Nr. 42 (1395?). Warszawa, 19 Października 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Zdaleka i zblizka.

Rady polityczne, dawane zdaleka, bez dostatecznej znajomości warunków i czynników miejscowych, opierane jedynie na podstawie zabarwianych tendencyjnie doniesień dziennikarskich, są prawie zawsze mało warte. Z tych zwykle wątpliwych danych publicyści układają sobie zadania algebraiczne i rozwiązują je pod względem formalnym prawidłowo, ale pod względem rzeczowym całkiem błędnie. Zwłaszcza gdy na życiu publicznem spoczywa mrok a w jego stosunkach panuje zamęt, najkrytyczniejsze pozornie wywody są tkanką fantastyczną. Krakowska *Nowa Reforma* dała postępowcom naszym naganę za usunięcie się od wyborów, wyzyskaną skwapliwie przez dzienniki narodowo-demokratyczne. „Stronnictwo, które do wyborów nie staje — powiada ona — staje się przez to czynnikiem obojętnym. A w tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla jego żywotności. Bo od obojętności do martwoty i śmierci droga bardzo krótka. Życie polityczne nie czeka, aż jakieś stronnictwo *wydąsa się* (!) i aż jego przywódcy wyjdą do walki wyborczej z Achillesowych namiotów... Wyborcy będą musieli iść z tymi i za tymi, którzy stoją na czele walki, którzy w niej udział biorą i nie będą się oglądali na nieobecnych. W ten sposób narodowi demokraci mogą się stać panami placówki, i to nietylko na te wybory, ale i na dalsze". Rozumowanie to wygląda bardzo przekonywająco, logicznie, a jednak jest z gruntu fałszywe. *Nowa Reforma* nie zna lub nie uprzytomnia sobie szczególnej właściwości naszego położenia. Przedewszystkiem ordynacya wyborcza, zapewniająca przywileje reprezentacyi tym stanom i warstwom, z których u nas rekrutuje się Demokracya Narodowa, prawie uniemożliwia zwycięztwo innych kandydatów tak samo, jak ordynacya pruska uniemożliwia wejście do sejmu ludowcom lub socyalistom. Gdybyśmy posiadali głosowanie powszechne i bezpośrednie, panująca dziś wszechwładnie partya stopniałaby do małej grupy; gdybyśmy przynajmniej posiadali większe wykształcenie polityczne i nie stanowili gromady medyów, hypnotyzowanych niesumiennie pewnymi wyrazami i doprowadzonych aż do zupełnego ogłupienia, kilka mandatów mogliby zdobyć radykali i postępowcy. W obecnych wszakże warunkach osiągnąć się to nie da żadnym wysiłkiem. Po co zatem walka, zwłaszcza tak ohydna, jak prowadzona przez Demokracyę Narodową? *Nowa Reforma* odpowie, że ta walka wszędzie jest wstrętną. Niewątpliwie, jest to zawsze w większej lub mniejszej mierze bój nizkich instynktów i zniepprawionych namiętności, ale gdzieindziej jego błotne potoki szybko odpływają, pozostawiając po sobie ledwie dostrzegalne ślady. Ludność wyrzuciwszy z siebie potrzebną ilość wzajemnych wymysłów i oszczerstw, powraca do pracy i życia w kulturze, która ją oczyszcza z chwilowego brudu. Tymczasem u nas ten zarażający osad błota wyborczego pozostaje długo, oblepia uczucia, myśli, stosunki a w braku życia politycznego stanowi główny i ciągle przerabiany jego materyał. Inne narody po wyborach fizycznie są zmęczone, my jesteśmy moralnie chorzy. Tam wiatr odnosi i rozwiewa ostre wyrazy, którymi ciskały w siebie walczące strony; tu pogłębiają się przepaście, wzmaga się nienawiść, podejrzliwość, gniew i zła wola. Hasła, które rzucała i któremi roznamiętniła tłumy Demokracya Narodowa, nieraz były tak dzikie, że trzebaby wyjść po za granice cywilizacyi, chcąc je znowu usłyszyć. Szkoda, jaką wyrządza społeczeństwu rozjątrzenie jego najgorszych i najniższych instynktów, jest zbyt wielką, ażeby uczciwe stronnictwo chciało ją sprowadzić dla samego tylko stwierdzenia swej „obecności".

Myli się również *N. Reforma* twierdząc, że „wyborcy będą musieli iść z tymi i za tymi, którzy stoją na czele walki, którzy w niej udział biorą, nie będą się oglądali na nieobecnych." Rzeczywiście tak czynią, ale tylko ci, którzy nie mają stałych przekonań i zwracają je w kierunku największej „kiełbasy wyborczej." Przeciwnie, obecne wybory wykazały ogromne zmniejszenie się głosów oddanych Demokracyi Narodowej. Bez wątpienia jest to w części wpływ zniechęcenia, które ogarnęło nasze społeczeństwo skutkiem zmniejszenia liczby jego posłów i niewiary w siłę i życzliwość dla nas Dumy, ale tylko w części. Znaczna masa wyborców cofnęła swą ufność i sympatyę temu właśnie stronnictwu, które „stoi na czele walki", a o tem, żeby — według recepty *N. Reformy*—zyskało zwolenników, nawet ono we śnie nie marzyło. Gdy w niektórych guberniach połowa gmin nie stawiła się do głosowania, a w niektórych miastach liczba uczestniczących spadła do dziesiątej części uprawnionych—czy można mówić o zwiększonem powodzeniu „obecnych?"

Według naszego przekonania grupy postępowe zrobiły dobrze, cofnąwszy się od wyborów. Nietylko bowiem oszczędziły sobie zmarnowanych zabiegów i nieuniknionych porażek a społeczeństwu gorszących i demoralizujących starć, ale przyspieszyły dojście do absurdu polityki stronnictwa bezwzględnie gospodarującego. Wartość ich programów uwydatni się oczywiściej na tle rezultatów działalności ich zwycięzkich przeciwników. Społeczeństwo musi dowodnie przekonać się, że dotychczasowi przewodnicy wprowadzili je na zgubną drogę, wtedy nic pomogą wszystkie intrygi, wymysły, potwarze, komedye i farsy wyborcze, wtedy wszystkie sztuki kuglarskie nie zapobiegną zwrotowi opinii. Niech Demokracya Narodowa dośpiewa swoją pieśń do końca, trzeba na to poczekać, zwłaszcza, że pozostała jej już ostatnia zwrotka.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ugoda austryacko-węgierska po trzynastomiesięcznych rokowaniach doszła do skutku, tekst ugody ostatecznie zredagowany został 8 b. m. Parlamenty prawdopodobnie zatwierdzą ją, nie obejdzie się jednak bez starć, jak wnosić można z nastroju prasy węgierskiej. *Pesti Naplo* uważa warunki ugody za niemożliwe do przyjęcia. Pomiędzy korzyściami, przyznanemi Węgrom, znajduje się także prawo wywozu cukru węgierskiego do Galicyi z uwolnieniem od wszelkich opłat. Prezes gabinetu, br. Beck, rozpoczął konferencye w sprawie zmian gabinetowych. Zamierzone jest utworzenie osobnego ministeryum dla robót publicznych; ministeryum to ma objąć pos. Ebenhoch. Pos. Gessmann zaprzecza wiadomości podanej przez *Prager Tageblatt* jakoby miał po br. Bienercie objąć tekę ministra spraw wewnętrznych. Zmarł ks. Alfred Liechtenstein wybitny przywódca partyi klerykalnej. Demonstracye na rzecz głosowania powszechnego, urządzone na Węgrzech przez partyę socyalistyczną, przybrały imponujące rozmiary. W fabrykach i zakładach przemysłowych w dniu 11 b. m. wszelki ruch ustał. W Peszcie liczbę uczestników manifestacyjnego pochodu obliczają na 60 tysięcy osób. Cała załoga peszteńska była w pogotowiu, spokój jednak nie został zakłócony. Demonstracye odbyły się ogółem w 130 miastach.

Sejm galicyjski 12 b. m. został odroczony, marszałek wyraził nadzieję, że jeszcze raz będzie zwołany przed wygaśnięciem mandatów. Znamiennym szczegółem ostatniego posiedzenia było, że rozbudzonej opinii publicznej nie dano żadnej wskazówki, czy w tym czasie podjęta będzie akcya, celem doprowadzenia do skutku reformy wyborczej. W dniu odroczenia sejmu stan rokowań między klubowych był tego rodzaju, że kompromis między lewicą a prawicą uważano za wyłączony, prawica upierała się przy wzięciu za podstawę obrad nad reformą projektu Bobrzyńskiego. Na przedostatniem posiedzeniu sejmu przy rozprawie nad regulaminem sejmowym pos. Skotyszewski wygłosił pięcio godzinną mowę obstrukcyjną. Lewica sejmowa założyła „veto" przeciw załatwieniu sprawy regulaminu przed reformą wyborczą, skutkiem czego marszałek odroczył dalsze obrady.

Cesarz austryacki jest chory, według ostatnich wiadomości choroba polega na influenzy w połączeniu z zapaleniem oskrzeli, rozwinęła się z zwyczajnego kataru i zakatarzenia gardła. Stan subjektywny cesarza jest względnie dobry.

Według wywodów *L'Echo de Paris* Rzeszy niemieckiej grozi przesilenie finansowe, w prasie francuskiej prowadzona jest usilna kampania przeciw umieszczaniu kapitałów francuskich w Niemczech. Parlament Rzeszy rozpocznie swe posiedzenia 22 listopada; sejm badeński zwołany został na 19 listopada. *Local Anzeiger* donosi, że projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach wyłącza ze zgromadzeń inny język prócz niemieckiego. *Koeln. Ztg.* donosi, że projektowana ustawa wyłącza tylko język polski, dopuszcza zaś francuski w Alzacyi i Lotaryngii i nie dotyczy również Duńczyków. Przed trybunałem lipskim toczył się proces przeciw adwokatowi Liebknechtowi, oskarżonemu o zdradę stanu. Przestępstwa tego dopatrzyły się władze w broszurze poświęconej antimilitaryzmowi w stosunku do międzynarodowej organizacyi młodzieży. Trybunał skazał Liebknechta na półtora roku więzienia.

Rząd duński wniósł do izby projekt zmiany konstytucyi. Zamierzone jest wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego kobiet, tak czynnego jak biernego. W przeciwieństwie do projektu, złożonego przez parlament, projekt rządowy nie przewiduje zmian, dotyczących praw izby wyższej.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Poglądy Towianizmu na sprawę Polski. [1]

Pismo, które podaje nam w początkowej formie odnośne poglądy Towianizmu a które zarazem stało się dla Słowackiego kamieniem obrazy, wysłane zostało w r. 1854 imieniem Aleksandra Chodźki, b. konsula rosyjskiego w Persyi, do cara Mikołaja I. Towiański czuł wielką wagę kroku, na jaki się zdobywał. Dwa miesiące przeszło trwały prace dokoła tego aktu, który miał „rozpocząć przebijanie złego w Rosyi". Mickiewicz brał udział w redakcyi, wezwany do tego osobnym listem, w którym Mistrz pisze: „Znasz, bracie, ducha rosyjskiego, stykałeś się z nim wiele, jeżelibyś miał czucie odmiany w wydaniu, dla ułatwienia pojęcia

[1] Urywek z drukującej się obszerniejszej pracy p. t. „Andrzej Towiański i Towianizm".

2)

Z wspomnień Hercena o Polakach.

(Ciąg dalszy)

Nie mogło być gorszego początku dla nowego dziennika. Przetrwał on jako tako do 13-go czerwca i przestał istnieć. W redakcyi nie mogło być jedności. Mickiewicz zwijał połowę swego znaku „usée par la gloire," inni nie chcieli rozwijać swego, krępowani przez Mickiewicza i komitet; wielu też po upływie miesiąca ustąpiło z redakcyi; ja nie posłałem jej ani jednego wiersza.

Gdyby policya napoleońska była mądrzejsza, nigdyby *Trybuny ludów* nie zamykała za kilka wierszy o 13 czerwca. Nazwisko Mickiewicza, cześć dla Napoleona, mistyczna rewolucyjność i marzenie o demokracyi skrajnej, której przewodniczyć mieli Napoleonidzi—wszystko to czyniło dziennik cennym skarbem dla prezydenta, czystym organem nieczystej sprawy.

Katolicyzm, tak nieodpowiedni duchowi słowiańskiemu, działa na niego rozkładowo: Czesi upadli, bo im nie stało siły do bronienia się od niego, jemu też zawdzięczają Polacy tę egzaltacyę mistyczną, która trzyma ich nieustannie w świecie złud. Jeśli nie rządzą nimi bezpośrednio Jezuici, to sami oni wymyślają sobie jakieś bożyszcze lub poddają się wpływom jakiegokolwiek wizyonera. Mesyanizm, to szaleństwo Wrońskiego, ta biała gorączka Towiańskiego zamącił w głowie setkom Polaków i samemu Mickiewiczowi. Pierwszą w rzędzie tych niedorzeczności jest cześć, oddawana Napoleonowi. Napoleon nic dla nich nie zrobił: on nie lubił Polski, lecz lubił Polaków, przelewających krew swoją za niego z tem poetycznem i ogromnem męstwem, z jakiem oni dokonali znakomitego ataku jazdy na Somo-Sierra. Napoleon powiedział: „Ja chcę mieć w Polsce obóz a nie forum. Ani w Warszawie, ani w Moskwie nie pozwolę na założenie klubu demokratów,"—i z niego Polacy zrobili wojskowe wcielenie Bóstwa, postawili obok Wisznu.

Zimą 1848 r. szedłem raz późno wieczorem z jednym z Polaków. Przechodziliśmy koło kolumny na Placu Vendôme; Polak zdjął czapkę. Czyżby... pomyślałem, nie śmiąc wierzyć w taką głupotę i zapytałem go, dla czego zdjął czapkę? Polak wskazał mi palcem spiżowego imperatora. Jakże tu wobec tego nie krępować i nie uciskać ludzi, kiedy za to taką miłość pozyskać można!

Domowe życie Mickiewicza miało w sobie coś posępnego, ciemnego, jakieś nieszczęście „nasłane przez Boga". Żona jego długi czas była chora. Towiański odczyniał ją i niby to jej pomógł, co tak zdumiało Mickiewicza; ale ślady choroby pozostały. Nie wiodło im się. Smutno kończyło się życie wielkiego poety, który przeżył się. Zmarł on w Turcyi, zaplątawszy się w niedorzeczną sprawę utworzenia oddziału kozackiego, któremu Turcya zabroniła nazywać się polskim. Przed śmiercią napisał on odę łacińską na cześć Ludwika Napoleona.

Emigracya polska najstarsza ze wszystkich, z sił wyczerpała się bardziej niż inne, lecz była uparcie żywą. Przeszedłszy granicę, Polacy, wbrew temu co mówi Dante, unieśli z sobą swoją ojczyznę i nie uchylając głowy dumnie i smutnie, szli z nią po świecie. Na chwilę szmer ich kroków zbudził Europę, znalazła ona dla nich łzy

proszę ciebie o to". I tak pismo to można uważać za wspólny czyn obu najsilniejszych wyrazicieli idei.

Śmiałość, z jaką występuje akt ten, jest w istocie zdumiewającą—nie tyle ze względu na osobę cesarza, ile z uwagi na tak niedawną jeszcze przeszłość, na stan całej reszty emigracyi, skierowanej wyłącznie ku nowym rzekom, nowym wysiłkom orężnym. A oto Towiański przemówił do wszechwładcy Rosyi, jako do brata, któremu Bóg rząd oddał nad narodami słowiańskimi — przemówił z wezwaniem do zapomnienia krzywd i poczęcia nowej, *wspólnej* przyszłości:

„Już przeszłość słowiańska, obciążona „wzajemnemi ludów tych krzywdami, sta„nęła przed Bogiem. Pamięć ich już scho„dzi z ziemi i zniknąć winna z dusz na„szych"...

A dalej, zastosowując myśl o dociskach, którymi Bóg pobudza zatrzymującego się w pochodzie człowieka:

„Polacy zatrzymali się i zostali pobu„dzeni. Kiedy zaś, postępując na nowo, „zboczyli z naznaczonej przez Boga drogi, „Bóg, nie przestając ich karać, dopuścił „powodzenia dla armii bratniej, ażeby „dzieci jego zbłąkane tem więcej ucierpia„ły, dociśnięte rękami własnych braci. Re„wolucye nie udały się Polakom, obróciły „się owszem przeciwko tym, którzy je pod„nieśli, bo im większy jest naród jaki jako „urząd słowa, im więcej skarbów Bożych, „płomienia Chrystusowego posiada, tem „świętszą ma być powinność jego, karność „słowa i tem większe za niekarność cier„pienia"...

Dla narodu powstańców słowa zbyt bezwzględnie odrzucające całą dotychczasową ideowość, iżby mogły były przebrzmieć bez protestu. Jeśli dalej w temże piśmie czytane były zdania, przyznające carowi wielkość duszy, charakter „największego narzędzia Bożego na ziemi", jako władającego tyloma narodami słowiańskimi, — jeśli dalej czytało się przyrzeczenie, że „kiedy ty, Panie, usłuchasz wezwania Bożego, to poddani twoi, wierni Bogu, poświęcając się myśli Bożej, na tobie spoczywającej, poświęcą się twojej wielkości, twemu szczęściu", — to przyznać trzeba, że to wszystko było zbyt obce w wyrazie duchowi narodu, aby mogło było nie wywołać ciężkich oskarżeń i złorzeczeń. ²) W istocie była w tej mowie fałszywa *forma*, nie *treść* — było tylko *złudzenie*, które miał Towiański, że „ten, który jak nikt z rządzących bije pełnym tonem, tylko pełnemu naszemu ulegnie"...

W całym tym akcie był błąd, który natychmiast poznał i wytknął Słowacki, że mianowicie na tyle wieków naprzód, do strony walczącej a niezdolnej stanąć na pożądanym poziomie, przemówił tonem dalekiej, dalekiej przyszłości, poprowadził o lrazu (wedle zarzutu Słowackiego) „ku tym idealnym, absolutnym celom, na których wszelka różnica, czasem i charakterem między narodami położona, ginie".

Wytłómaczyć ton tego pisma nietrudno. Jestto zresztą właściwe każdemu pierwszemu przejawowi w oddale wpatrzonej myśli. Następny rozwój tej myśli uwzględnia coraz realniej stosunek do drugiej strony i pod naporem faktów myśl — sama w sobie niezmieniona — uzewnętrznia się inaczej, wnika w związek owych faktów, ujmuje je i — co najważniejsza — odmienne już dla życia, dla praktyki wysuwa wnioski. To też z tego samego źródła popłynęły potem zgoła inne poglądy i wskazówki...

Ale już w przytoczonych wyżej ustępach manifestu sama istota poglądów na sprawę polską odbija się dostatecznie. Już przedewszystkiem zaznacza się ogromna różnica między tym mesyanizmem a owym (któryby „romantycznym" nazwać można), który przejawił się w Widzeniu X. Piotra, w Księgach Pielgrzymstwa, w Kordyanie... Idea ofiary za winy świata Chrystusowego, bez win własnych, poświęcenia się dla całej ludzkości, ustępuje tu przed, aż zbyt bezwzględnem, poczuciem własnego odstępstwa i koniecznej za to kary, pokuty. Jest to oparte na idei Towiańskiego o drodze miłości bożej, czyli z *naznaczenia* płynącej — i o drodze kary bożej, czyli idącej z *dopuszczenia*. Polska naznaczony miała inny pochód:

„Polska" — tłomaczył raz Towiański — „przyjęła przed wieki chrześciaństwo, to jest Słowo Boże, czuciem, sercem, nie zaś rozumem, głową, jak to inne narody mniej więcej uczyniły. Wskutek takiego przyjęcia chrześciaństwa, pobożność prawdziwa, miłość i bojaźń Boża, czucie chrześciańskie, ta iskra ognia Chrystusowego, przechowała się w duchu narodu, a zwłaszcza w duchu ludu polskiego w większej czystości, niż gdzieindziej na świecie. Dlatego też dziś Polska, jako pierwszy naród chrześciański, powołaną jest, aby w tej epoce życia, praktyki słowa Bożego stanęła *narodem-sługą Bożym*, narodem-urzędem chrześciańskim dla innych narodów"...

Taką jest *misya Polski*. Ale naród odstąpił od tej misyi i przeto z winy własnej wszedł na drogę docisków, dopuszczeń Bożych. Jasną jest więc rzeczą, że nie samo zapanowanie obcych rządów nad Polską jest złem, które zwalczyć musi — zło leży w niej samej, w *niewoli wewnętrznej*. Obce rządy są tylko *narzędziem* kary Bożej i jako takie należy znieść je z pokorą do czasu „naznaczonego" — wszystkie siły zaś obrócić ku wyzwoleniu się wewnątrz, skąd dopiero wolność zewnętrzna wypłynie.

Ostatnie te wnioski cechują właśnie *pierwszą fazę* poglądów Towianizmu o stosunku do obcego, choć pobratymczego, rządu. Stąd też w piśmie, o którem była mowa, ani wzmianki *o walce*, cała nadzieja położona w przemianie, jaką osoba panującego w samym sobie przejdzie, a której błogosławione skutki na narody swoje rozleje.

Rychło jednakże przesunęło się to w inną stronę. Jeszcze w pracach swoich w „Kole" Mickiewicz — z pewnością pod wpływem rozważenia owego pisma — powiada, że „my z Rosyą nic nie zrobiliśmy, mówiąc jej o Słowiańszczyźnie, o miłości, zlaniu się Słowian; trzeba Rosyanom pokazać, że dzisiaj w Polsce jest czystszy i wyższy ton, niżeli w Rosyi". To też w piśmie, w r. 1856 „imieniem własnem i części Emigracyi polskiej" przez Karola Różyckiego wystosowanem, które znane jest w dziejach Towianizmu pod nazwą „Powody" ³) odmienne stonowisko da się łatwo odczytać.

²) P. Akta i dokumenta do sprawy Andrzeja Towiańskiego cz. I.

³) „Powody, dla których amnestya przyjętą być nie może, przedstawione przez część emigracyi polskiej Jego Ces. Mości Aleksandrowi II-mu."

---

współczucia, znalazła pieniądze i siłę, ażeby je dać ¹).

Ale rządowi, w którym zasiadał Lamartine, nie byli oni potrzebni, i nie myślał on o nich. Najprawdziwsi republikanie wspominali o Polsce tylko dlatego, żeby jej użyć jako nieszczere hasło powstania i wojny 15 maja 1848 r. Kłamstwo zrozumiano; ale od tej pory burżuazya francuska (dla której Polska była tylko kaprysem, tak jak dla angielskiej Włochy) zaczęła dąsać się na Polskę. W Paryżu nie mówiło się już z poprzedniem krasomówstwem o „Varsovie échevelée," i tylko między ludem wśród innych wspomnień bonapartystowskich przechowywała się legenda o *Poniatuskim*, podtrzymywana obrazkami, na których Poniatowski w „chapska" przedstawiony jest w chwili, gdy tonie.

Z 1849 rokiem dla emigracyi polskiej rozpoczął się najcięższy okres czasu. Ni cienia nadziei, ni kropli wody żywej. Zdawał się ziszczać, przepowiedziany przez Krasińskiego czas apokaliptyczny. Odcięta od kraju, emigracya pozostała się na drugim brzegu i, jak drzewo bez świeżych soków, więdła, schła, stawała się obcą dla ziemi ojczystej, nie przestając być obcą dla krajów, w których żyła. Te ostatnie współczuły jej do pewnego stopnia, ale jej nieszczęście przedłużało się zanadto a dusza ludzka nie zna takiego uczucia, któreby się nie zużywało. Prócz tego kwestya polska była przedewszystkiem kwestyą narodową.

Emigracya patrzyła tak dobrze w przeszłość, jak w przyszłość i dążyła do przywrócenia — jak gdyby z przeszłości cokolwiek, prócz niepodległości, warto było przywracać; ja sama niepodległość nic jeszcze nie mówi — jest to pojęcie negatywne. Czyż można być bardziej niepodległą, niż Rosya? W złożoną, ciężko wyrabiającą się formę przyszłego ustroju społecznego Polska wniosła ideę nie nową, lecz swoje prawo historyczne i swoją gotowość pomagania drugim w słusznej nadziei wzajemności. Walka o niepodległość spotyka się zawsze z gorącem współczuciem, lecz dla obcych *swoją* sprawą stać się ona nie może. Tylko interesy, w istocie swojej *nienarodowe*, wszystkich obchodzą.

W 1847 roku poznałem się ja z demokratyczną centralizacyą polską. Przebywała ona wówczas w Wersalu i, o ile sądzić mogę, najczynniejszym jej członkiem był Wysocki. Wielkie zbliżenie między nami było niemożliwe. Emigranci chcieli usłyszeć odemnie potwierdzenie swoich życzeń, swoich przypuszczeń a nie to, co ja wiedziałem. Pragnęli dowiedzieć się o jakimś spisku, podkopującym cały, państwowy gmach Rosyi, i wypytywali, czy bierze w nim udział Jermołow... A ja mogłem im powiedzieć o usposobieniu ówczesnej młodzieży, o propagandzie Granowskiego, o wielkim wpływie Bielińskiego, o socyalistycznem zabarwieniu w obu partyach, walczących w literaturze i społeczeństwie — zapadników i słowianofilów. Im się to wydawało mało ważnem.

Oni mieli bogatą przeszłość, my wielkie

¹) Dr. P. Darasz opowiadał mi, co jemu samemu raz się zdarzyło: Był on studentem medycyny, kiedy wziął udział w powstaniu 1831 r. Po wzięciu Warszawy oddział, w którym on się znajdował, przeszedł granicę i małemi kupkami zaczął wędrówkę do Francyi. Wszędzie po wsiach i miastach kobiety i mężczyźni wychodzili na spotkanie wygnańców, zapraszali ich do siebie, oddawali im swoje pokoje, często swoje łóżka. W jednem z małych miasteczek gospodyni jego zauważyła, że on ma kapciuch rozdarty, więc wzięła żeby go naprawić. Nazajutrz w drodze Darasz namacał coś w kapciuch i znalazł zaszyte w nim dwa dukaty, on, który nie miał ani grosza; powrócił więc spiesznie, ażeby oddać pieniądze. Gospodyni z początku wypierała się, dowodziła, że o niczem nie wie, potem zaczęła płakać i błagać Darasza, żeby pieniądze przyjął. Trzeba przytem pamiętać, ile to w małem miasteczku niemieckiem takie dwa dukaty mogą stanowić dla kobiety niezamożnej. Pochodziły one prawdopodobnie z różnych krajcarów, fenigów, dobrych i złych groszy, zbieranych starannie i odkładanych w ciągu lat paru... znaczyły pożegnanie się z marzeniem o sukni jedwabnej, kolorowej mantyli i jasnym kapeluszu

Przedewszystkiem wyraźne już określenie obcego rządu i jego postępowania, jako „owocu niesprawiedliwości” bliźniego, którego Bóg dlatego narzędziem kary naznaczył. Sprawiedliwość Boża, chcąc ukarać naród polski, poszukała narzędzia i znalazła go tam, gdzie *zło wewnętrzne* samo już niejako sposobność ku temu celowi wykazało. To pierwsza ważna różnica, która zresztą powstała przez bliższe uzasadnienie dawniejszego poglądu. I teraz bowiem przyznaje się wrodzoną, słowiańską prostotę *duchowi rosyjskiemu* — tylko że został on opętany przez ducha *mongolskiego*... Drugi punkt dotyczy sposobu, w jaki wolność zewnętrzna ma być zdobyta. I tu *zasadnicza* droga ta sama — przez wyzwolenie się z jarzma wewnętrznego. Ale ostatni moment tej drogi?... „Powody” tak o tem mówią:

„A spełni się to, kiedy takie będą sądy „Boże, bez udziału Polaków—objawi się „potęga Boża przez inne narzędzia, przez „które spełnią się sądy Boże, i narzędzia „gniewu kary Bożej, dotknięte tą potęgą, „stać się mogą naówczas narzędziem Łaski „i miłosierdzia Bożego. Spełni się to, kie„dy takie będą sądy Boże, przez samychże „Polaków, których ofiary dla ojczyzny, „charakter, bohaterstwo, poprze naówczas „potęga Boża; bo te ofiary, ten charakter, „to bohaterstwo będą chrześciańskiemi, bę„dą narzędziem, spełniającem sądy Boże; „będą bronić tego dobra, które przed Bo„giem stanie się już własnością Polaków; „będą bronić ojczyzny prawdziwej, nazna„czonej, aby w niej, przez życie i czyny „chrześciańskie Polaków, rozwinęło się „chrześciaństwo przyjęte bez ojczyzny z „przeszłej niewoli ich.”

Otóż w przyznaniu tego drugiego sposobu—*przez samychże Polaków* — było coś, czego się pierwej nie powiedziało. Wyraźniejsze tu także poczucie *odrębnej własności* nietylko duchowej, ale i ziemskiej.

Po za tem pismo to znowu mówi o „wierności chrześciańskiej poddanych”, o konieczności „pogodzenia obowiązków swoich dla Boga z obowiązkami dla władzy”, ale co się zatem kryje, widać już choćby z przytoczonego przykładu, jaki dał sam Towiański, kiedy „Najwyższą Wolą wezwany został, aby opuścił ziemię urodzenia, i udał się do Francyi. Wtenczas tylko, spełniając rozkaz Boży, pierwszykroć sprzeciwił się rządowi, za pozwoleniem władzy miejscowej przybył do Niemiec, a bez pozwolenia już przejechał granice Francyi i tam pozostał”...

Emigracya na ogół nie poznała zmian, jakie nowy akt Koła Sług Sprawy zapowiadał, wrażenie było znowu takie, jak po wydaniu manifestu do Mikołaju, a rada szkoły polskiej na Batignolles posunęła się aż do wydalenia z grona swego kilku członków za podzielanie treści „Proroctw.” Do wydalonych przyłączył się Goszczyński, którego ze względów osobistych chciano oszczędzić. I dziwna, jak w tem wszystkiem jedna i druga strona przejęta była głębokiem uczuciem narodowem i jak osobiste, najdroższe sobie związki ze łzami składała na ofiarę tego, co za powinność względem narodu uznała...

Mickiewicza już wtedy śród żyjących nie było... Poszedł był po raz ostatni oddać siebie umiłowanej idei czynu. I wtedy znowu krok jeden uczynił w bok od tej linii, której się trzymał Towiański i Koło jego z Karolem Różyckim na czele.

(d. n.).

Andrzej Baumfeld.

Z Towarzystwa Kultury Polskiej.

Dnia 15 b. m. w nowym lokalu Towarzystwa przy ul. Kruczej, N. 9, odbyło się pierwsze po wakacyach zebranie połączonych sekcyj: społecznej i ekonomicznej, pod przewodnictwem Aleksandra Świętochowskiego. Prezes Towarzystwa K. P., przedstawiwszy zgromadzonym treściwy obraz tego, co już zostało zrobione, zajął się głównie zamiarami na przyszłość, przedewszystkiem zaś nowym projektem systematycznego badania kultury polskiej. Treść tego projektu jest następująca:

„Towarzystwo K. P. ma na celu nietylko wytwarzanie tej kultury, ale i badanie jej.

„Ponieważ władze i instytucye rządowe tylko częściowo sąześrodkowane w naszym kraju a przeważnie włączone do władz i instytucyi całego państwa; ponieważ zbierany przez nie materyał faktyczny z naszego życia służy tylko do ich użytku i nie jest dostępny ogółowi, przeto organy kultury polskiej działają bez związku między sobą i bez wiedzy o sobie, a społeczeństwo nie ma należytego pojęcia ani o jej czynnikach, ani o jej kierunkach, ani o jej postępach. Gdy zaś musi bronić swych praw do bytu a bronić się może tylko powoływaniem się na swą kulturę, zamiast szczegółowych dowodów przedstawia tylko ogólny wyraz.

„T. K. P. powinno podjąć i zorganizować zbiorowe i ciągłe badania stanu naszej kultury we wszystkich jej dziedzinach. Chodzi o zdobywanie możliwie ścisłych i wyczerpujących odpowiedzi na następujące pytania główne:

„1) Jakie są kulturalne potrzeby społeczeństwa? 2) Jakie dla zaspokojenia tych potrzeb posiada ono organy? 3) Jak one działają? Z organów tych nie należy czynić żadnych wyłączeń i obejmować wszystkie, bez względu na ich charakter, kierunek, dobór sił i cele. Bo chociaż zachodzą między nimi różnice wartości i wpływu, to jednakże wszystkie wchodzą w skład kultury. Pożądanem jest, ażeby badanie kultury polskiej rozpostarło się po całym jej obszarze i ogarnęło nawet najdrobniejsze jej zakresy i ogniska.

Badania te w szczegółowym rozkładzie przedstawiają plan następujący:

I. Nauka i oświata.

1) Literatura naukowa: prawno społeczna, matematyczno - technologiczna, przyrodnicza, filozoficzna, filologiczno-lingwistyczna:—Ile dzieł oryginalnych, tłómaczonych z każdej gałęzi wyszło w oznaczonym okresie? które zbogaciły naukę nowemi zdobyczami?

2) Prasa polska w Królestwie, w Cesarstwie rosyjskiem, w Galicyi, Poznańskiem i innych krajach:—Kierunek wydawnictw i ich rozpowszechnienie liczebne i terytoryalne?

---

nadzieje; ich pierś pokryta była bliznami, nam mięśnie mężniały dopiero dla nich. My, wobec nich — weteranów, wyglądaliśmy tylko jak pospolite ruszenie. Polacy — mistycy, my — realiści. Ich nęci tajemniczy mrok. w którym zacierają się linie, przesuwają się obrazy, gdzie można domyślać się ogromnej dali, ogromnej wysokości dlatego, że niczego jasno nie widać. W tym półśnie oni mogą żyć, nie analizując, nie badając *chłodno*, nie wątpiąc. W głębi ich duszy żyje obcy nam odblask średnich wieków i krzyża, przed którym w chwilach udręki i zmęczenia oni mogą się modlić. W poezyi Krasińskiego „Stabat Mater” zagłusza hymny narodowe i wiedzie nie do tryumfu życia, lecz do tryumfu śmierci, dnia ostatecznego sądu... My albo *głupiej* wierzym lub *mądrzej* wątpim.

Kierunek mistyczny rozwinął się w całej pełni po epoce napoleońskiej. Mickiewicz, Towiański, nawet matematyk Wroński — wszyscy oni do tego się przyczynili. Poprzednio byli katolicy i encyklopedyści, ale nie było mistyków. Starcy, którzy wychowywali się jeszcze w XVIII wieku, wolni byli od teozoficznych fantazyj. Hart klasyczny, który wielkie stulecie dawało ludziom, nie ścierał się. Mnie się jeszcze udało poznać parę typów starych panów encyklopedystów.

W Paryżu przy ulicy Chaussée d'Antin mieszkał od 1831 r. hrabia Aloizy Biernacki, poseł do sejmu polskiego, minister finansów za czasów rewolucyi, marszałek szlachty jednej z gubernij, który w 1814 r. występował przed Aleksandrem I jako przedstawiciel swego stanu.

Całkiem zrujnowany wskutek konfiskat, osiadł on w Paryżu, w tem mieszkaniu, o którem powyżej wspomniałem. Codzień rano wychodził on na przechadzkę i czytanie gazet w ciemno bronzowym surducie a każdego wieczoru w granatowym fraku ze złotymi guzikami do kogokolwiek w gości; poznałem go w 1847 r. Dom, w którym mieszkał, postarzał się, właścicielka chciała go przebudować. Biernacki napisał do niej list, który tak wzruszył Francuzkę, (co nie jest rzeczą łatwą, tam gdzie chodzi o pieniądze) że zaczęła pertraktować i prosiła o tymczasowe tylko wyniesienie się z mieszkania. Po odnowieniu domu, oddała mu znowu lokal w tej samej cenie. Z przykrością zobaczył Biernacki nowo schody, świeże tapety, meble, ale musiał poddać się losowi.

We wszystkiem umiarkowany, nadzwyczaj czysty i dystyngowany staruszek był wielbicielem Waszyngtona i przyjacielem O'Connela. Prawdziwy encyklopedysta, głosił rozumie się egoizm, ale całe życie upłynęło mu w ofiarności: wszystko poświęcił od rodziny i bogactwa, do ojczyzny i stanowiska, nigdy nie zdradzając rozgoryczenia i nigdy nie pozwalając sobie na szemrania.

Policya francuska zostawiała go w spokoju, nawet okazywała mu szacunek, wiedząc, że był ministrem i posłem (nonce), prefektura wyobrażała sobie na seryo, że poseł polskiego sejmu był czemś w rodzaju nuncyusza papieskiego. Emigranci wiedzieli o tem i dlatego towarzysze i rodacy bezustannie wysyłali go tam w swoich sprawach. Biernacki nigdy nie odmawiał i dopóty komplimentował i nudził aż prefektura najczęściej spełniała jego prośbę, ażeby się tylko od niego uwolnić. Ale ton zupełnie się zmienił po poskromieniu rewolucyi lutowej; ani uśmiechem, ani komplimentem, ani łzą, ani siwymi włosami nie można było ich rozbroić; tymczasem jak na złość przyjechała do Paryża żona polskiego generała, który brał udział w wojnie węgierskiej, w położeniu opłakanem. Biernacki zwrócił się do prefektury z prośbą o pomoc dla niej; ta bez względu na wspaniały tytuł „à son Excellence monsieur le Nonce”, odmówiła stanowczo. Staruszek poszedł sam do prefekta; ten, ażeby się od niego odczepić a chcąc go przytem upokorzyć, powiedział, że wsparcie daje się tylko wychodźcom 1831 r. i dodał: „Jeśli pan tak się tą damą interesujesz, napisz prośbę, żeby tej pani przyznano wsparcie; my co miesiąc będziemy panu wydawać dwadzieścia franków a pan je oddasz, komu zechcesz”.

Złapał się prefekt. Starzec najdobroduszniej w świecie zgodził się na jego propozycyę, cały rozpływając się w wdzięczności; odtąd co miesiąc przychodził do prefektury i godzinami wyczekiwał w przedpokoju na wypłatę owych dwudziestu franków, które potem wdowie odnosił.

(c. d. n.)

3) Szkoły wyższe polskie i niepolskie, ale kształcące w większej liczbie młodzież polską w kraju, w Cesarstwie i zagranicą? 4) Szkoły średnie i t. d. 5) Szkoły niższe i t. d. 6) Szkoły specyalne i t. d. 7) Stowarzyszenia młodzieży:—Wykaz szkół, ich wartość pedagogiczna, opłaty za naukę, ilość uczniów i członków stowarzyszeń.

8) Pracownie naukowe:—Ich zadania, siły, środki i prace.

9) Biblioteki i czytelnie:—Podstawy materyalne, zasobność, ruch czytających.

10) Drukarnie i księgarnie:—Ilość, wytwórczość, ruch obrotowy.

II. Przemysł i handel.

1) Rolnictwo i ogrodnictwo:—Systemy gospodarcze, hodowle, maszyny, melioracye, stowarzyszenia, główne produkty: zboże, kartofle, mleko, wełna, buraki, chmiel, szkólki drzew dzikich, ozdobnych i owocowych. Parcelacya. Ceny pracy najemnej Statystyka i topografia.

2) Fabryki:—Główne działy produkcyi fabrycznej: cukier, wyroby bawełniane, wełniane, lniane, metalowe, gliniane, skórzane, wódka, piwo, papier; odzież, mydło i t. d. Ceny pracy najemnej. Statystyka i topografia.

3) Rzemiosła i przemysł drobny.

4) Suma zużytej pary i elektryczności w pracy przemysłowej:—Rodzaje przem. drob. Wytwórczość ludu. Statystyka i topografia.

5) Wywóz i przywóz towarów:—Rozdział przedmiotowy i wykaz liczbowy.

6) Ceny pracy najemnej. 7) Związki zawodowe:—Zestawienia historyczne i porównawcze. Statystyka i topografia.

8) Prawa fabryczne:—Ich zasady i zastosowania.

9) Banki, inst. kredytowe, lombardy: Ich zasobność, obroty, stopy procentowe.

10) Kooperatywy:—Wytwórcze, spożywcze i kredytowe. Ilość członków, zasobność, obroty. Statystyka i topografia.

11) Handel:—Handel wielki i mały. Handel wędrowny. Opłata świadectw. Główne rodzaje. Obroty.

III. Komunikacye.

1) Poczta, telegraf, telefon. Ruch korespondencyi listowej, pieniężnej i przesyłkowej. 2) Koleje, statki wodne, tramwaje: Długość linii. Taryfy. Statystyka i topografia.

3) Drogi bite: Ich długość, stan, koszty utrzymania.

IV. Sądy:

Notaryat: Ilość, działalność. Liczba spraw.

V. Gospodarstwo administracyjne.

1) Gminy, urzędy powiatowe i gubernialne. 2) Magistraty miejskie. 3) Parafie. 4) Podatki rządowe, miejskie i wiejskie:—Organizacya. Zakres samodzielności ciał administracyjnych. Skala i rozkład podatków.

5) Kanalizacye i wodociągi:—Wiadomości statystyczne.

6) Szpitale. 7) Zakłady dobroczynne: Ilość, uposażenie, działalność. Statystyka i topografia.

8) Biura i towarzystwa asekuracyjne: Rządowe i prywatne. Stawki. Wykazy i zestawienia porównawcze.

9) Kąpiele: Społeczne i prywatne. Obliczenia i wykazy porównawcze.

10) Straże ogniowe.

VI. Sztuka.

1) Literatura piękna. 2) Rzeźba. 3) Malarstwo. 4) Architektura. 5) Budownictwo. 6) Sztuki stosowane: Wykazy statystyczne. Kierunki. Dzieła trwałej wartości.

VII. Stowarzyszenia sportowe i kluby.

1) Wioślarskie. 2) Cyklistowskie. 3) Łyżwiarskie. 4) Wyścigowe. 5) Gimnastyczne. 6) Resursy: Wykazy statystyczne i zestawie porównawcze.

VIII. Wyznania religijne.

Wykazy, dotyczące liczebności wyznań i ich instytucyj.

IX. Emigracya.

Statystyka i topografia wychodźstwa. Jego drogi i ujścia.

X. Hygiena.

Typy i warunki życia. Odżywianie się. Napoje Mieszkania. Choroby epidemiczne. Środki zapobiegawcze.

„Badania te są bardzo trudne i wymagają wielu sił dzielnych i ciągle ożywionych ważnością celu. Jeśli wszakże nie dadzą się one przeprowadzić na całym obszarze życia z pożądaną dokładnością, to przy dobrej woli i energii są możliwe do wykonania, przynajmniej częściowo. A nawet częściowy ich wynik byłby bardzo poważną zdobyczą. Przedsięwzięcie to staje przed nami w takiej postaci: czy śród członków T. K. P. znajdzie się dość ludzi chętnych, rozumnych i wytrwałych, którzy zwiążą się w pojedyncze koła dla badania wybranych dziedzin kultury polskiej?"

Aleksander Świętochowski zakończył swój projekt ostrzeżeniem, że proponuje nam zadanie trudne, ponad siły jednego, zwyczajnego człowieka, ale też jesteśmy gromadą a gromada to wielki człowiek. Nie przerażajmy się zniechęcającymi sądami tych, którzy w sobie żadnej już mocy nie czując, nie chcą wierzyć w istnienie jej u innych. Wszelka praca ma to do siebie, że wyrabia, wyogromnia siły człowieka do nadludzkiej często miary. Trzeba tylko chcieć i wierzyć.

List ze Lwowa.

(Wniosek pruski.—Kobiety a Sejm).

Jesteśmy świadkami nad wyraz smutnego więdnięcia starego, zbutwiałego i przegniłego do szpiku kości sejmu galicyjskiego. Ta garść uprzywilejowanych, dzierżąca do niedawna w swem ręku ster polityki krajowej, rzuca się w ostatnich, konwulsyjnych skokach na wszystkie strony, wietrzy sojuszników na przyszłość niepewną i pełną zagadek a widząc już nadchodzący i nieodwołalny koniec swego panowania, jeszcze raz nie chce uniknąć sposobności, by skompromitować i siebie i swą politykę „narodową." W jedynym sejmie polskim wydarzył się dnia 9 października na posiedzeniu wieczornem fakt, nieodosobniony wprawdzie, nie jedyny w historyi sejmu galicyjskiego, niemniej jednak dla większości jego niezmiernie charakterystyczny i politykę „narodową" Abrahamowiczów et comp. dyskredytujący należycie. Mianowicie ludowiec, poseł Stapiński, przygotował wniosek w sprawie ucisku Polaków w zaborze pruskim, dającego się odczuwać boleśnie także emigrantom-Polakom z zaboru austryackiego. Wniosek, umotywowany obszernie, rzeczowo i poważnie, brzmi następująco: „Wysoki sejm raczy uchwalić: Sejm, jako autonomiczna organizacya krajowa, protestując z całą mocą przeciw niczem nieusprawiedliwionym, wszystkie uczucia i zasady moralności politycznej obrażającym wyjątkowym prawom i rozporządzeniom, już istniejącym albo zamierzonym, jakiemi władze pruskie prześladują narodowość polską, nie może się zadowolić potępieniem moralnem pruskiej polityki antipolskiej — a uchwałą niniejszą zwraca się do rządu centralnego z przedstawieniem tego nieznośnego stanu rzeczy, który ludność polską państwa austryackiego obraża w jej uczuciach moralnych, oraz dotyka w jej interesach materyalnych—i jednocześnie sejm zwraca się do rządu centralnego z żądaniem, by na drodze dyplomatycznej położyć kres wszystkim tym upośledzeniom, jakim Polacy ulegają w Prusiech, upośledzeniom, będącym jednocześnie pogwałceniem nietylko ogólnych norm prawa międzynarodowego, ale wyraźnych przepisów traktatów i konwencyj, łączących monarchię austro-węgierską z cesarstwem niemieckiem".

Poseł Stapiński, chcąc umożliwić dojście do skutku wielkiej manifestacyi narodowej Sejmu, wręczył tekst wniosku klubom sejmowym i zażądał wstępnej narady polskiego Koła sejmowego. Ale prezes Koła polskiego, Abrahamowicz, pomimo obietnic, Koła sejmowego nie zwołał, obawiając się widocznie, by akcya w tak ważnej sprawie narodowej nie naruszyła stanowiska jego i jego kolegów, jako tych, którzy „stoją i silnie chcą stać przy Wiedniu", którzy nie chcą rządu centralnego narażać na żadne ...nieprzyjemności. Dnia 9 b. m. na posiedzeniu wieczornem, przy punkcie „sprostowania faktyczne" Izba zawrzała. Przedstawiciele konającej większości użyli *pospolitego kłamstwa*, by winę zepchnięcia wniosku z porządku dziennego zrzucić z siebie. P. Abrahamowicz, jako prezes Koła sejmowego, *skłamał* publicznie, mówiąc, iż pytał p. Stapińskiego, czy jest członkiem Koła (!) i zażądał 15 podpisów na zwołanie Koła. P. Abrahamowicz — jak natychmiast oświadczył poseł Stapiński — nie żądał wcale 15 podpisów i przyrzekł zwołać Koło jeszcze na 27 września, godz. 2. popoł. Nie można się też dziwić pełnemu bólu i oburzenia okrzykowi posła Stapińskiego, który wołał: „*Skandal! Jak może tak kłamać siwy człowiek! I do takiego człowieka można mieć zaufanie?!*"

To był jeden z ostatnich podrygów dogasającej starzyzny, ohydny swym bezwstydem, plugawy swym cynizmem. Przypominamy sobie, że fakt zepchnięcia tak ważnego i politycznie wystylizowanego wniosku — nie jest odosobniony. Ciż sami ludowcy w r. 1901 wprawili w podobny kłopot większość sejmową wnioskiem w sprawie słynnej mowy cesarza niemieckiego, zwróconej przeciw Polakom w zaborze pruskim. Wtedy — choć z przelękiem i drżeniem niemałem — protest ich wzięto na stół i ciosano, aż wyciosano bardzo delikatne kiwanie palcem w bucie. Dzisiaj p. Abrahamowicz, Cieński itp. użyli kłamstwa, by nie zachwiać swej polityki „narodowej". Lud polski nie zapomni o tem kłamstwie...

Poseł Stapiński zwrócił się także w sprawie wniosku pruskiego do prezesa klubu narodowo-demokratycznego, posła Głąbińskiego, który przyrzekł zająć się nim; skończyło się jednak na przyrzeczeniu. Poseł Głąbiński, niecierpliwie oczekujący teki ministeryalnej, nie chciał widocznie narazić się Wiedniowi. A może milczenie jego było w interesie „interesu narodowego"!? Niezawodnie, niezawodnie...

Gdy przed rokiem ogarnął całą Galicyę niebywały, gorączkowy ruch, kiedy agitacya za reformą wyborczą do Rady państwa gromadziła na wiece i zebrania tysiączne rzesze ludu, odezwały się wtedy i kobiety. Pamiętamy imponujące wiece kobiet postępowych we Lwowie i Krakowie, domagające się równych praw wyborczych z mężczyznami. Dodać należy, iż

prawa te kobiety określiły wyraźnie: żądały równego, tajnego i bezpośredniego głosowania.

Jakże się zachowały kobiety nasze wobec Sejmu polskiego we Lwowie? Przedewszystkiem zaniechały wieców i zgromadzeń. Lud wiejski i miejski, mieszczanie urządzili cały szereg zebrań, na których zapadały rezolucye, domagające się powszechnego głosowania — kobiety jednak milczały.

Socyalistki, tak często wrzaskliwe, zachowały tym razem godne wyroczni oblicza. Powody tego leżą zdaje się w tem, iż nie chciały mieć nic do czynienia z obecnym składem Sejmu—jakkolwiek był tam przecież jeden socyalista, który mógł wnieść w ich imieniu choćby petycyę, przypominającą większości, że kobiety wołają o swe prawa. Petycyę taką—w sprawie równouprawnienia wyborczego kobiet—wniesiono imieniem kilku stowarzyszeń kobiecych, lwowskich, dalekich od socyalizmu. Petycya ta jest jednak mdła i nie wyłuszcza wyraźnie żądań. „Żądamy—powiada ona w swym istotnym ustępie—nietylko utrzymania dotychczasowych naszych praw (—część kobiet miała prawo wybierania przez pełnomocników *Przyp. Red.*), ale także zrównania nas w nowej ustawie wyborczej z obywatelami płci męskiej." Jest to więc—jak widzimy—zgodzenie się z góry na każdy projekt, który przejdzie, bez żadnych skrupułów, kto będzie nim pokrzywdzony, kto zaś uprzywilejowany. Idzie im tylko o to, żeby je zrównano z mężczyznami w jakiejkolwiek ustawie. Polki mają w sobie jedną niezwykle piękną strunę—głębokie odczucie i współczucie dla krzywdy. W petycyi tej struny niema—jest tylko drżąca ręka, wyciągnięta po wszystko, co dadzą, byle dali...

Zaznaczyć też należy, że w *Kuryerze Lwowskim* z d. 12 b. m. pojawiła się „Odezwa do Wysokiego Sejmu," wystylizowana przez grono kobiet postępowych. Odezwa, pisana poważnie, godzi w posłów, którzy omijają tę sprawę z wprawą niesłychaną. Dla tego grono kobiet postępowych zapytuje publicznie: „Jak się panowie na to zapatrujecie? Żądamy tez, aby wobec przygotowywującej się reformy ordynacyi wyborczej do sejmu, poddana została dyskusyi zasada: czy nam, kobietom, należą się prawa obywatelskie, czy nie?" W czasie dyskusyi budżetowej dało na to pytanie tylko Polskie Stronnictwo Ludowe stanowczą odpowiedź, żądając takich samych praw wyborczych dla kobiet, jakie przysługują mężczyznom. Zasadą żądań ludowców jest czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze.

Pytanie grona kobiet postępowych pozostanie na razie bez odpowiedzi, dziś bowiem, dnia 12 października, sesyę odroczono—zdaje się—do grudnia. Sesya zimowa ma być zwołana wyłącznie dla sprawy reformy wyborczej, której komitety i subkomitety w żaden sposób nie mogły wykrztusić. Jeden z przywódców klubów sejmowych zapewniał dziś waszego korespondenta, że obecny sejm sprawy tej już nie załatwi, i że dzisiejsze odroczenie sesyi można uważać stanowczo za zamknięcie sejmu aż do otwarcia go po nowych wyborach, które odbyłyby się jeszcze na podstawie starej ustawy.

Fel.



Echa galicyjskie

Reforma sejmowej ordynacyi wyborczej pochłaniał niemal całkowicie uwagę publiczną. Wszystkie stronnictwa wystąpiły z własnymi projektami; zachowawcy nawet z trzema, z których najbardziej skrajny projekt Bobrzyńskiego zawiera coś w rodzaju staroszlacheckiego prawa veta, w postaci veta kuryi. Dziś nie ulega już wątpliwości, że reforma, o ile uchwali ją sejm obecny, będzie wynikiem kompromisu. Targi rozpoczęły się już dość dawno, lewica określiła minimum swych żądań z takiem umiarkowaniem, że demokratyczność jej wątpliwą się stała nawet przy stosowaniu miary galicyjskiej. Od lewicy właściwie zależy, a nie od większości sejmowej, czy i jaka reforma przyjdzie do skutku. Liczy ona, po przystąpieniu do niej posłów: Lea, Staniszewskiego, Federowicza i Sarego, 31 posłów. Sejm składa się wprawdzie ze 161, lecz nigdy w takim komplecie się nie zbiera; głosów zachowawczych ma zapewnionych najwyżej 96. Zważywszy, że 15 posłów ruskich i 3 ludowych stanie w danym razie przeciw wstecznym wnioskom prawicy, to bez lewicy i tych posłów sejm nie zdobędzie się na wymagany przy reformie wyborczej komplet trzech czwartych izby. By położenie to wyzyskać lewica... „musi tylko chcieć." Niestety w tym względzie zachodzą właśnie bardzo poważne dla reformy wyborczej obawy. Lewica nie jest jednolitą politycznie i nie potrafi się zdobyć nawet na solidarność na zewnątrz. Tak np. klub uchwalił przejść nad wnioskiem Bobrzyńskiego do porządku dziennego, tymczasem podkomitet dla reformy wyborczej, w którym zasiadają przedstawiciele lewicy, po przeprowadzeniu rozpraw ogólnych nad tym projektem uchwalił przystąpić do rozpraw szczegółowych, mimo to delegaci lewicy w podkomitecie pozostali i w toku obrad zgłaszali nawet „osobiste" poprawki do projektu, odrzuconego przez klub. W skład lewicy sejmowej wchodzi 10 narodowych demokratów z Głąbińskim na czele i 21 nader różnego autoramentu demokratów. Ścierają się w jej łonie chaotycznie niemal sprzeczne zapatrywania; krytyczne uwagi o uchwałach klubu wydostają się na zewnątrz, utwierdzając większość zachowawczą w przekonaniu, że uchwał i wniosków lewicy nie należy brać zbyt seryo, a jej opozycyi zbyt... tragicznie. Z drugiej strony prawica rozumie, że pozostawienie dotychczasowej ordynacyi wyborczej byłoby dla niej karkołomnem ryzykiem. Zachowawcy dzierżą dotąd 39 mandatów z mniejszej własności, które straciliby z pewnością, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Skończy się więc prawdopodobnie na łataninie, a łaty demokratyczne przyszyte będą na tym lub owym projekcie konserwatywnym.

Gdyby uwaga publiczna mniej była zaprzątniętą reformą wyborczą, inaczej niezawodnie przyjętoby zostały niektóre ustawy, uchwalone przez dogorywający Sejm. Czynią one bowiem zadość częściowo przynajmniej długoletnim postulatom ludności. Zaliczyć do nich w pierwszym rzędzie należy ustawę łowiecką. Stara ustawa była jedną z najcięższych „bolączek" ludu wiejskiego, przyczyną waśni społecznej. Nowa aczkolwiek odrzuca wyrażoną w setkach petycyj zasadę: „Czyj grunt tego zwierzyna" i prawo polowania przywiązuje do pewnego minimum obszaru posiadanego, to przecież stara się zapobiedz szkodom, wyrządzanym przez zwierzynę, wkładając na uprawnionych do polowania obowiązek tępienia szkodliwej zwierzyny i wynagradzania wszelkich strat, wyrządzonych przez nią w okręgu polowania a w pewnych wypadkach także na dość znacznym obszarze sąsiednim. Każdy posiadacz gruntu może nadto używać przyrządów samochwytnych dla tępienia zwierzyny szkodliwej. O wysokości wynagrodzenia za poniesione szkody decydują sądy rozjemcze. Przy uchwalaniu tej ustawy zaszedł charakterystyczny wypadek: większość konserwatywna usiłowała mianowicie obalić ją formalnie. Dzięki dezoryentacyi słabo obsadzonej prawicy i generalnego referenta, p. Hupki, przeszła poprawka p. Skołyszewskiego, wedle której prawo samoistnego polowania przysługiwać ma także spółkom włościan, jeżeli ich grunta sąsiadujące złożą obszar 115 hektarów wynoszący; projekt komisyi przyznawał to prawo jedynie posiadaczom nieprzerwanej powierzchni gruntów w powyższym rozmiarze. Poprawka wyrywa z rąk obszarników część terenów polowania, o tem znaczeniu jej dowiedzieli się jednak konserwatyści dopiero nazajutrz, postanowili więc wykonać zamach na powziętą uchwałę sejmową. Dokonał tego jeden z przywódców konserwatystów, prezes Koła Polskiego, p. Dawid Abrachamowicz. Postawił on wniosek, aby cały projekt ustawy łowieckiej odesłać napowrót do komisyi celem nadania mu „logicznej całości": Zamach spełzł jednak na niczem, dzięki energicznemu wystąpieniu posłów Oleśnickiego i Stapińskiego. Doniosłe znaczenie dla rozwoju przemysłu naftowego posiada uchwalona ustawa naftowa. W dyskusyi nad nią starły się dwa kierunki: kapitalistyczny, reprezentowany przez p Kolischera, i obrony drobnych przedsiebiorstw, reprezentowany przez p. Bujnowskiego. Ostatecznie pogodzono oba w sposób kompromisowy.

Uchwała, upoważniająca Wydział Krajowy do założenia kosztem nieprzenoszącym $1^{1}/_{2}$ miliona koron krajowych zbiorników na ropę o pojemności 10.000 cystern, jest od szeregu lat pierwszym krokiem sejmu w celu poparcia najżywotniejszej gałęzi produkcyi krajowej. Ekonomicznie ważną jest wówniez, uchwała zapadła w sprawie utworzenia „Krajowej Centralnej Kasy dla spółek rolniczych we Lwowie". Kasa ma być wyposażona kapitałem dwu milionowym, a ponieważ na razie własny jej kapitał zakładowy wynosi 1,200,000 koron, przeto, zanim do 2 milionów uzupełniony nie zostanie, ma być kasie otworzony kredyt, w Banku krajowym za gwarancyą Kraju, na sumę około 800,000 koron, która zmniejszać się będzie w miarę wzrostu własnego kapitału kasy. Statystyka wydziału obejmuje w 1906 r. spółek raiffeisenowskich 558, z 110,992 członkami, posiadającymi w udziałach 892,231 koron. Wkładki oszczędności w spółkach doszły do 18,905,140 koron, ich fundusze rezerwowe wynoszą 673,652 koron.

Jak corocznie tak i w bieżącej sesyi uchwalił sejm stosunkowo dość znaczną zapomogę dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. Szkody, wyrządzone przez powodzie w 1906 r. obliczyło namiestnictwo na 31,000.000 k.; ogółem klęski elementarne przyniosły Galicyi strat przeciętnie na 60,000.000 koron. W dyskusyi podniesiono, że główną klęską w kraju są wylewy rzek i potoków, ich regulacya zaś, dzięki niedbalstwu rządu centralnego i krajowego, postępuje bardzo powoli.

W sprawozdaniu krajowej Rady szkolnej o stanie wychowania publicznego znajdujemy parę ciekawych zestawień, dotyczących frekwencyi młodzieży w szkołach średnich w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Uwzględniając stosunki wyznaniowe widzimy stałe i znaczne obniżanie się w szkołach ilości młodzieży rzymsko katolic-

kiej, nieznaczny wzrost młodzieży grecko-katolickiej a bardzo znaczny młodzieży żydowskiej. Przyczyn tego zjawiska szukać należy między innemi w systematycznem odsuwaniu od szkoły średniej młodzieży włościańskiej i małomiejskiej. Dziwna ironia losu! — Czyż Bobrzyński byłby Walenrodem stańczykieryi i rozmyślnie doprowadził do absurdu usiłowania konserwatystów. Lecz o ile cieszyć się należy z wzrostu emancypacyjnej zdolności ludności żydowskiej, o tyle boleć nad tem trzeba, że chłop tej zdolności nie rozwija; większa ilość szkół średnich mogłaby położyć kres temu stanowi rzeczy, ale to już zależy od zmiany czynników, kierujących sprawami wychowania publicznego.

Krakowska rada miejska uchwaliła wreszcie przyłączenie do Krakowa gmin podmiejskich. Do obecnego terytoryum Krakowa, obejmującego wraz błoniami 688 kilometrów kwadratowych z 103 tysiącami mieszkańców, przybywa obszar 2877 kilom. kwadratowych z 43.331 mieszkańców. Kraków był najgęściej zaludnionem miastem w Austryi, szalone wprost ceny placów budowlanych podwyższały niezmiernie koszta budowy nowych domów i tem samem wywoływały wzrost czynszów tak gwałtowny, że warunki egzystencyi miejskiej stawały się wprost niemożliwymi dla ludzi, żyjących z dochodów z góry na dłuższe lata określonych. Miasto potrzebowało nowych przestrzeni, tembardziej że zwiększało się także skutkiem immigracyi z innych dzielnic. Nie mogła więc rada miejska nie uciec się do jedynego środka, jaki jej pozostawał do dyspozycyi; zrobiono zresztą tylko to, co zrobiły już dawno prawie wszystkie zarządy gminne większych miast.

J. O.



DOM ZDROWIA I OPIEKI

dla umysłowo chorych i nerwowych.



Taka jest urzędowa nazwa otworzonego w Wiedniu dnia 9-go b. m. zakładu. Dawna nazwa domu waryatów—*Irrenhaus*, ma być zniesiona; zmiana ta jest charakterystyczną dla całego kierunku dzisiejszej opieki nad obłąkanymi. Ludzie i czasy się zmieniają, a z postępem cywilizacyi ludzkość znajduje zrozumienie dla tych, ciężko losem dotkniętych. W czasach zabobonu i inkwizycyi torturowano, palono i topiono tych nieszczęśników, jako opętanych lub w zmowie ze złymi duchami będących. Później trzymano ich przywiązanych w ciemnicach niby dzikie zwierzęta, a już nawet w czasach nowszych w osobno dla nich budowanych domach poskramiano ich zapomocą bata, łańcucha i tuszów lodowatych. Jak różnym jest dzień dzisiejszy!! Kto zdaleka spogląda na nową siedzibę obłąkanych *Am Steinhof* i widzi tę masę jasnych, pięknych budynków, rozrzuconych wśród uroczego parku, weźmie ją raczej za kolonię artystyczną, niż za siedlisko choroby i obłędu. Zakład, obliczony na dwa tysiące dwieście osób, można każdej chwili powiększyć do 5,000. Położony jest na terenie górzystym, tak że składające go budynki wznoszą się jeden nad drugim wśród kwiecistych tarasów. Sam szczyt zajmuje wielki kościół zakładowy, zbudowany w stylu secesyjno-bizantyjskim przez architekta Wagnera. Złota, błyszcząca kopuła już z daleka jest widoczna. Zakład dzieli się na trzy części. Pierwsza obejmuje budynki administracyjne, dom towarzyski, kuchnie, kościół i dział zakładu dla obłąkanych; druga grupa budynków, oddzielona od pierwszej małym laskiem jodłowym, tworzy sanatorium dla nerwowych, gdy trzecia obejmuje folwark i zabudowania gospodarcze. Właściwy zakład dla obłąkanych mieści się w kilku pawilonach, tak by chorzy mogli być podzieleni na kategorye według zachowania się, opieki i dozoru, jakich choroba wymaga. W jednym, osobnym pawilonie pomieszczeni są obłąkani suchotnicy, drugi przeznaczony jest dla cierpiących na inne choroby zaraźliwe. Wielka sala ze sceną, ložami i przylegającemi salkami restauracyjnemi będzie miejscem rozrywki dla chorych. Najciekawszym może przedmiotem jest kuchnia, największa ze znanych dotąd kuchen zakładowych. Zajmuje ona przestrzeń 352 metrów kwadratowych, a kotły jej razem wzięte mają 7640 litrów pomiaru. Do niej przylega pokój do płukania kartofli z czterema wannami marmurowemi, kuchnia do sporządzania legumin, sala jarzyn i kuchnia dla przyspasabiania mięsa, które zapomocą wind wprost z piwnic na stoły dostawiają. Z kuchni wychodzi się do przedsionka, przed którym znajduje się główna stacya kolei elektrycznej, rozwożącej żywność po całym zakładzie. Organizacya rozwozu jest tak świetna, że w przeciągu 15 minut cały zakład otrzymuje potrawy. Transport odbywa się w naczyniach aluminiowych, otoczonych drzewem, jako złym przewodnikiem ciepła. Obok—magazyn ubrań zawiera rzeczy za milion koron; nie jest to jednak uniformowo-szpitalne odzienie, tylko odzież rozmaita, którą chorzy według gustu i upodobania dobierać sobie mogą. Budynek administracyjny, sala operacyjna i kościół zamykają grupę pierwszą.

W sanatorium, tworzącem drugą grupę, starano się już nietylko o pomieszczenie zdrowe i wygodne, ale też o komfort i zbytek. Zewnątrz i wewnątrz odpowiadają urządzenia tych pawilonów smakowi nawet najbardziej wyrafinowanemu. Salony czytelnie, sale gry, atelier dla malarzy i rzeźbiarzy są do dyspozycyi chorych. Własna kuchnia, kurchaus urządzony według najnowszych wymagań hydromechano i elektroterapii, pływalnia, salon fryzyerski, sala gimnastyki uzupełniają wzorowy ten zakład. Ceny w sanatorium są stosunkowo nizkie, bo wynoszą w klasie pierwszej 20 i 18 koron, w klasie drugiej 10 i 9 koron. W każdym z pawilonów zakładu i sanatorium znajduje się mieszkanie dozorcy, składające się przynajmniej z dwóch pokojów i kuchni.

Zakładając folwark miano głównie dwa cele na oku: Pierwszy—by jak najmniej być zależnym od świata zewnętrznego i o ile możności pokrywać potrzeby zakładu w własnem przedsiebiorstwie: drugi—by chorym otworzyć jak największe pole do działania i za pomocą pracy starać się oderwać ich od dręczących ich myśli. Widzimy tu wszystkie warsztaty: ślusarski, szklarski, stolarski, szewcki, krawiecki i t. d. Każdy z tych warsztatów znajduje się pod kierownictwem rutynowanego rzemieślnika, w każdym zatrudniona jest pewna liczba chorych. Dumą całego zakładu jest pralnia, która przylega do składu bielizny i sali, w której chore łatają i naprawiają. Maszynerya tej pralni i obsługa jest tak nadzwyczajna, że kawałek bielizny, oddany do brudów, można w dwie godziny później odebrać z magazynu, wyprany, wyprasowany i ewentualnie z małemi naprawkami. Maszyn chorzy nie obsługują. Pralnia ogrzewana jest z kotlarni, której zadaniem jest także opalanie kuchni, sali dezynfekcyjnej, części budynków mieszkalnych i oranżeryi. Stąd także sprowadzają parę do wędzarni i masarni. Tuż obok masarni stoi stajnia, mieszcząca 200 sztuk świń. Do kotlarni przylega ogromny piec, w którym palą wszelkie odpadki, śmiecie i t. d.

Niemałe zadanie mają ogrodnicy, gdyż ogród nietylko ma służyć do ozdoby i dostarczać zakładowi kwiatów, ale zaopatrywać go też w owoce, część jarzyn i kartofli. Z małej winnicy będzie własne, zakładowe wino; w strumyku, płynącym przez zakład, hodować się mają pstrągi, a na przyszłą wiosnę założyć mają szparagarnię.

O potrzebie takiego zakładu daje pojęcie rachunek zestawiony na rok pierwszy przez głównego zarządcę. Według niego skonsumuje się w zakładzie 2000 cetnarów metrycznych mięsa wołowego, 280 cetnarów metrycznych cielęciny, tyleż wieprzowiny, 12,000 kg. szynki, 3,600 kg. sarniny, 3,000 sztuk dziczyzny, 4,000 sztuk drobiu, 20,000 kg. tłuszczu zwierzęcego a 23,000 kg. roślinnego, 30,000 kg. kiełbas, 650,000 litrów mleka, pół miliona jaj, 50,000 kg. mąki, 90,000 kg. kartofli, 160,000 kg. jarzyn, 170,000 kg. chleba, 1,250,000 bułek; prócz tego ogromne ilości kawy, herbaty, stołu, cukru itd.





PAMIĘTNIK.



Widowisko, któremu trudno dać nazwisko.



We wtorek odegrano w Warszawie jedną z najgłupszych fars, jakie widziała kiedykolwiek scena polityczna. P. Dmowski, dyktator Demokracyi Narodowej, zamianował siebie posłem Warszawy, a ponieważ ta nominacya nie miała żadnej przeciwwagi w innych stronnictwach, które od wyborów się cofnęły lub które wpływu na ich rezultat mieć nie mogły, więc wszystkie komisye, podkomisye, urny, odezwy z okrzykiem: „Rodacy!" stanowiły tylko mizerną szopkę. Ze śmiesznością połączyła się szkoda, mianowicie szkoda tysiąców rubli, które magistrat wydał na koszty nędznego widowiska. Pan Dmowski mógł był poprostu zawiadomić prezydenta o swem „samookreśleniu", albo —jak radzi *Przegląd Poranny*—zgłosić się po certyfikat poselski, ku któremu żadne inne nie wyciągają się ręce—i dosyć. Ta skrócona droga oszczędziłaby nawet kompromitacyi kilkudziesięciu figurantom, którzy zdecydowali się udawać wyborców z wolną wolą, zwłaszcza że niektórzy z nich mieli coś do stracenia w pośmiewisku. Doprawdy litość bierze, gdy patrzymy na tych manekinów wyborczych, którzy zasiądą w sali magistrackiej z miną mężów, mogących wybrać posła według swego niezależnego uznania, fotografują-

cych się w grupie około nakazanego im kandydata i na osobnem nabożeństwie dziękujących Bogu za ocalenie Warszawy od „wrogów narodu." Gdyby takie modły odprawiono za kogoś, kto szczęśliwie się wykąpał i nie utonął w wannie—nie budziłyby one więcej humoru.

Prawyborcy zachowali się odpowiednio do nastroju farsy. Z 69,875 uprawnionych złożyło swe głosy tylko 19,323—około 27% (do pierwszej Dumy 67,060, do drugiej 68,500); w tej sumie mieści się także liczba radykalnych. Nietylko więc objawił się ogromny spadek zwolenników Demokracyi Narodowej, ale zniechęcenie do wyborów wogóle. Tak nizki procent głosujących zdarzał się tylko przy wyborach do sejmu pruskiego, kiedy partye ludowe (przed r. 1898) nie brały w nich udziału. Jeżeli zważymy, że Koło polskie utraciło dużo znaczenia przez redukcyę jego składu i błędy swych poprzednich kierowników, to dziś, reprezentując jedno tylko stronnictwo z uszczuplonym tak widocznie kredytem w kraju, stanie wobec Dumy na stanowisku, na którem siła obrony naszych interesów zejdzie do zupełnej niemocy. Ale za to będziemy mieli „bezwzględną solidarność!" Tyle pociechy...

A teraz jeszcze parę szczegółów dla uciechy.

Największą liczbę głosów (2008) z listy narodowo-demokratycznej otrzymał p. Z. Niedziałkowski. Właściwie zatem on powinien być posłem z Warszawy. T. z. „lewica" zgromadziła na swych kandydatów ogółem 417 głosów. Ten rezultat powinien ją odstręczyć od samodzielnego występowania w wyborach.

Sposoby honorowe.

Od pewnego czasu na szpaltach *Epoki* rozsiadł się małomiasteczkowy kaznodzieja i wygłasza niezmordowanie wielkopostne nauki stylem niezdarnym, po którym o sto mil poznać go można.

Zatabaczonemu mózgowi tego moralisty udaje się czasem przekroczyć granice zwietrzałej banalności, ale tylko kosztem czci i honoru bliźniego.

O takim właśnie wypadku chcemy tu mówić:

Ukrywszy się za zasłoną bezimienności, pan ten w Nr. 235 *Epoki*, z odwagą człowieka, który wie, że jest dobrze schowany, karci „jednostki najuczciwsze subjektywnie i zgoła bez zarzutu" za to, że „dla oszczędzenia komuś zasłużonego upokorzenia, dla dogodzenia małostkowej i małodusznej próżności uchylają się od wykonania wyroku, na który się z góry podpisują". To jest niby wyroku t. zw. sądu honorowego, w którym ten pan widzi najzbawienniejsze i jedyne na krzywdy lekarstwo. A kiedy „subjektywnie" najuczciwsi nie spełniają swego obowiązku, co wówczas mają czynić tacy panowie W. S. Z. U. K. itd., ażeby nie „rozzuchwalać kanalij"?

„Wówczas pozostaje nam tylko kij i brutalna rozprawa—woła p. W.—zgoła niemożliwa wtedy zresztą, kiedy mamy do czynienia z rozwydrzoną kobietą, która za parawanem bezkarności dopuszcza się wszelkiego rodzaju niegodziwości społecznych i etycznych, wiedząc, że nasze niewyrobienie społeczne i etyczne pozwoli jej na zawsze, albo przynajmniej bardzo długo hasać i czynić, co się jej żywnie podoba, wprowadzając mężczyznę w położenie bez wyjścia".

„Niewyrobiony społecznie i etycznie" pan—samoocena sprawiedliwa i rzadkiej bezstronności—powołuje się następnie na „fakt konkretny", który „jakkolwiek głośny w swoim czasie" i „niedawno pociągnął (!) za sobą nadzwyczaj bolesne echo, wśród naszych kobiet nie wywołał najmniejszej reakcyi".

Możeby kobiety przekonać, że w epoce domagania się równych praw i dla nich „pozostają" takie same sposoby „rozprawy", do jakich uciekają się „wprowadzeni w położenie bez wyjścia" panowie W. S. Z. U. K. et consortes?

Tymczasem zaś pana W. prosimy, żeby wyszedł ze swego bezpiecznego schronienia za płotkiem jednej literki i, odkrywszy przyłbicę, powiedział z „subjektywną" uczciwością, jakie ma prawa do rzucania powyższych oskarżeń na kobiety, czy kobietę, kim jest, i o kim mówi,—jeśli nie chce, żebyśmy go ogłosili za tchórza i nikczemnego potwarcę.

Paulina Sieroszewska.

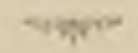




Edward Hitzig.

ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*



(Ciąg dalszy.)

Dusze komórki miłują się płciowo; miłość ta przy wrażeniach podobnych do węchu lub smaku jest przyczyną aktu woli, sprowadzającego spółkowanie. A skąd-że istnieje dowód, że osobniki jedno lub wielokomórkowe, nieposiadające narządów zmysłowych, ani ośrodkowego układu nerwowego, zdolne są przyjąć wrażenia zmysłowe, i przetworzyć je w uczucia, jak miłość i popęd do spółkowania. Takich dowodów niema, przypisując zaś plazmie te czynności, choćby w najniższym stopniu ich rozwoju, tworzymy tylko hypotezę. Hypoteza zaś potrzebną nam jest do objaśnienia takich spraw, które nie dają się dostatecznie objaśnić na podstawie doświadczeń znanych, zaś sprawa zapłodnienia jest takiemu objaśnieniu ze wszechmiar dostępną a zatem tworzenie nowych hypotez jest zbyteczne.

Jajko samicy posiada pod wielu względami te same własności co grupa komórek, zwanych fagocytami (komórki żrące), bezbarwnemi ciałkami krwi, komórkami chłonnemi i t. d. Fagocyty posiadają zdolność wchłaniania innych ciał, znajdujących się w pobliżu nich, bez względu na to, czy one są zdolne do ruchów samodzielnych, jak ciałka nasienne, czy też nie. Do grupy pierwszej należą np.: liczne bakterye, do drugiej różnego rodzaju twory organiczne a nawet pochodzenia nieorganicznego, jak np. ziarnka tłuszczu z tkanek, które uległy rozpadowi, kawałki włosków z owadów, różne barwniki, nawet ciężki cynober. Sprawa ta jest bardzo podobną do sprawy zapłodnienia, nikomu jednak nie przyjdzie na myśl uważać tego za działanie wrażeń zmysłowych lub innych oraz za wpływ uczuć, jako motywów aktu woli; sprawy te objaśniamy fizykalnie podobnie jak endosmozę.

Również prosto daje się wytłomaczyć powstawanie błonki komórkowej dokoła zapłodnionego, normalnego jajka i brak jej w jajku zatrutem, bez potrzeby uciekania się do objaśnień o istnieniu lub braku pewnego rodzaju woli i rozprawiania o „utracie świadomości" komórki narkotyzowanej. Wszystkie te zjawiska wyjaśniają zasady darwinizmu, słusznie przez Haeckla wszędzie stosowanego. Z chwilą gdy ciałko nasienne wnika do jajka, rozpoczyna się rozwój przyszłego osobnika przez rozwój błonki komórkowej. Bezwątpienia zawsze istniały i dziś też istnieją komórki rozmaitej energii kinetycznej. Słabsze osobniki tego rodzaju, wytwarzające powoli swoją błonkę ochraniającą, nie mogą wydać potomstwa zdolnego do życia, gdyż padają ofiarą nadmiernego zapłodnienia. Jest przeto zrozumiałem, że szybkie powstanie błonki ochronnej jakkolwiek nie jest ogólną, stanowi jednak bardzo rozpowszechnioną własność jajka, z drugiej zaś strony jajko, powstrzymane w przemianie swej materyi przez zatrucie lub zimno, błonki takiej nie może wytworzyć.

Haeckel, przypisując duszę komórkom płciowym, wpada w sprzeczność ze swą teoryą. Podług niego u zwierząt niższych gatunków czynność duchowa jest wprawdzie własnością pojedynczej komórki lub produktem wszystkich komórek ciała, lecz u zwierząt wyższych, podług prawa podziału pracy, znajdujemy ją tylko w pewnej liczbie komórek wybranych, „komórek duszy". U zwierząt kręgowych nawet nie wszystkie komórki ośrodkowego układu nerwowego są takiemi komórkami duszy, tylko niektóre z nich. Jakże tu zgodzić z takim poglądem, że każdy mężczyzna i każda kobieta posiadają w swych częściach płciowych miliony, komórek opatrzonych duszą?

Bieg myśli, przedstawiony na wstępie tych dociekań krytycznych, posiada jeden błąd logiczny. Polega on na tem, że wszystkie sprawy ruchowe we wszechświecie, wszystkie sprawy duchowe i wszystkie sprawy życia zostały zidentyfikowane, tymczasem potrzeba dopiero dowieść, że pojęcia te są identyczne. Jeżeli wogóle ma być mowa o dowodach, to składają się na nie liczne wnioski analogiczne, zbudowane jedne po drugich; z których każdy posiada mniejszą siłę dowodową, aniżeli jego poprzednik. Ten błąd poglądu zasadniczego pochodzi z niedostatecznego określenia duszy, skoro mówimy, że dusza komórki jest sumą sił napiętych, nierozdzielnie połączonych z plazmą. Sprawy duchowe mogą bezwątpienia tylko w ten sposób dojść do skutku, że jednocześnie siły zostają wyzwolone lub też powiązane, ale to nie dowodzi, ani też nie wykazuje prawdopodobieństwa, że one lub pewna ich suma jest identyczną z jakąkolwiek sprawą duchową. Gdyby takie określenie było prawdziwem, to musiałoby ono mieć zastosowanie nietylko do duszy wogóle a zatem i do duszy wszystkich zwierząt, lecz być tak wyłącznem, ażeby przez nie nie rozumiano żadnego innego przedmiotu. Tak jednak nie jest.

Śledząc dalej za tym błędem, początek jego znajdziemy w pojęciu, że dusza, istniejąca w każdej cząsteczce substancyi wszechświata, składa się z wrażenia i ruchu. Ruch można wykazać, wrażenia nie wykażemy, gdyż ono jest niewykazalne, to tylko możemy powiedzieć, że jeden z drugiego nie jest zrozumiały. Niema wszelako bezwzględnej konieczności, ażebyśmy musieli rozumieć ostateczną podstawę każdej rzeczy. Gdyby tak było, to w ogóle nie byłoby zagadnień wszechświata.

Znamy niezliczone formy ruchu w substancyi nieorganicznej i organicznej, gdzie niepodobna dopatrzeć się wpływu jakiegoś wrażenia. Błąd pochodzi stąd, że pomięszano wrażenie z wrażliwością i pobudliwością. Jeżeli światło zmienia sól srebra na płycie fotograficznej, albo protoplazmę rośliny pobudza do wytworzenia

zielonego chlorofilu, niepodobna tu wykryć wrażenia pomimo największych usiłowań. Drażniąc elektrycznie, chemicznie, termicznie lub mechanicznie nerw ruchowy preparatu żaby, zauważymy kurczenie się odpowiedniego mięśnia goleniowego, występuje ruch mięśnia. Ponieważ podług Haeckla dusze komórek u zwierząt kręgowych znajdują się w ośrodkowym układzie nerwowym, w żaden sposób niepodobna przedstawić sobie, jak mogło powstać wrażenie w komórkach mięśnia oddzielonego od ośrodkowego układu nerwowego.

Tymczasem udało się sztucznie naśladować owe najprotsze formy ruchu, które może najbardziej nakłoniły do przyjęcia ruchu dowolnego a zatem umotywowanego przez wrażenie u ustrojów najniższych: ruchy protoplazmy pełzakowe (ameboidalne) komórek i osobników jednokomórkowych. Przez proste prawa fizykalne udało się uczynić je zrozumiałymi. Kropelka oleju, zawieszona w płynie, wydaje odnogi w stronę, z której dopływa roztwór sody (Quincke). Umieszczając na płytce szklanej kroplę merkuryuszu w roztworze rozcieńczonego kwasu azotnego, w którym znajduje się kryształ dwuchromianu potażu, kropla ta robi rozmaite ruchy ameboidalne w kierunku kryształu (Bernstein). Te ruchy da się objaśnić zmianą napięcia na powierzchni, bez potrzeby uciekania się do motywów erotycznych, że dusza oleju pragnie połączyć się z duszą sody, albo że dusza merkuryuszu szuka duszy chromu.

(C. d. n.)



LITERATURA I SZTUKA.

Nie klęknę przed nią w proch...

Chociaż mię rozpacz gna i rozpacz spala,
Znużone ręce w mrok spadają głuchy,
Daremnie chce mię zmieść Dzisiejsza Fala,—
Nie klęknę przed nią w proch i, pełen skruchy,
Nie oddam steru z rąk mej śmigłej łodzi,
Płynącej poprzez noc ku gwiazd powodzi.

Im wściekłej krew mą pić, jak zwierz, się rzuci
I zrani moją pierś i serce zrani—
Tem silniej kopnę ją, aż nazad wróci
I zginie w głębiach wód i mórz otchłani—
A moja śmigła łódź, jak ciche słońce,
Samotna pójdzie w dal—w tęsknot bezkońce...

Feliks Gwiżdż.



Biolog-romantyk.

Maurycy Maeterlinck: „L'intelligence des fleurs".

Maeterlinck — twórca poezyi dekadenckich, jak „Cieplarnie ducha", lub dramatów symbolicznych w rodzaju „Wnętrza", Slepców" i „Dziewięciu księżniczek" — i Maeterlinck — autor „Monny Vanny", „Ogrodu podwójnego", „Życia pszczół" oraz rzeczy najnowszej: „Rozumu kwiatów", — to dwie już nietylko różne, ale wręcz odmienne organizacye literackie.

Dawny mistyk, wierzący w ślepy fatalizm, od którego nieubłaganie zależą losy człowieka, umysł proroczy, usiłujący okiem ducha przeniknąć w sfery niedostępne poznaniu i w nich szukać źródeł wiedzy, nagle gwałtownym skokiem z zawrotnych wyżyn zaświatów strąca się dobrowolnie na niziny świata zmysłowego, z symbolika-wizyonera przedzierzga się w przyrodnika-biologa.

Dawne loty pozostawiły jednak ślady. Zachował z nich i w obecnej swej fazie rozmach fantazyi i poetycki idealizm, umiejący wydobyć piękno zewsząd, gdzie tai się ono w treści zjawisk, rozpatrujący pod kątem wieczności wszystkie fakty i przejawy bytu powszedniego. Stąd głębia myśli i postrzegań oraz artyzm szaty zewnętrznej przyrodniczo-poetyckich — bo inaczej nazwać ich niepodobna — utworów Maeterlincka.

Takiem było „Życie pszczół", takim jest też w zupełności „Rozum kwiatów". W ostatniej, tak samo jak w pierwszej, z tych książek najbardziej nęci autora podpatrywanie twórczej pracy przyrody. Niewiele obchodzą go najbliższe cele użyteczności, jakich zazwyczaj doszukujemy się w prawach naturą rządzących.

Myślą przewodnią, przy mrówczem badaniu zjawisk natury, jest przedewszystkiem dla niego chęć znalezienia podstaw idealistycznych, usprawiedliwiających jego zapał dla mądrości praktycznej i treści materyalnej, ku którym tak wyraźnie ciąży w ostatnich swoich utworach.

Żywa przyroda, która dawniej grozę w nim tylko budziła, którą spowijał nieprzenikniony w mniemaniu jego całun tajemniczości, staje się teraz księgą otwartą, bogatą w wskazówki wieczne dla twórczości ludzkiej, odsłaniającą przed tymi, co w nią patrzeć umieją, najskrytsze swoje tajniki, pokazującą drogę do pełnego treści i upojeń poznania.

Zamiast dawnej, ślepej siły, w którą wierzył fatalistycznie, występuje w nowych utworach Maeterlincka a zwłaszcza w „Rozumie kwiatów", siła twórcza, pociągająca i człowieka do zgodnej współpracy. Naczelnym motorem życia na ziemi jest dla niego „geniusz rodzaju", kierujący czynami wszelkich zbiorowisk istot żywych, a więc i światem roślin, którym ostatnią książkę poświęcił.

Mądrość roślin, przedmiot nieustannego swego podziwu, widzi Maeterlinck w całem życiu kwiatów, w ich pozornej nieświadomości i nieruchomości, kryjącej w głębszej treści swojej rozum świadomy czynów i celów. Kolektywny charakter tego rozumu, w przeciwstawieniu do bardziej indywidualnego rozumu ludzkiego, warunkuje bezwzględne podporządkowanie się każdego kwiatka naczelnemu prawu zachowania i doskonalenia gatunku, nie wyłączając jednak możliwości prób i błędów, na jakie narażony jest zawsze indywidualny rozum człowieka.

Fakty biologiczne z życia kwiatów są dla Maeterlincka szeregiem lekcyj, jakie geniusz rodzaju, rządzący światem roślinnym, daje rozumowi ludzkiemu, osłabiając, niemal druzgocąc jego wiarę w wyższość swoją i wielkość.

„Kwiat — powiada on — daje człowiekowi wspaniałą naukę niepoddawania się, energii, wytrwałości i zmyślności. Gdybyśmy w naturalnem dążeniu naszem do zwalczania przytłaczających nas konieczności, jak ból, starość i śmierć, zużyli połowę chociażby tej energii, jaką rozwija skromny kwiatek naszych ogrodów, byłby los nasz zupełnie odmiennym od tego, jakim jest obecnie".

Energia siły żywotnej, jaką roślina czerpie z mroku korzeni i jakiej daje najwyższy wyraz w wspaniale rozwiniętym kielichu kwiatowym — jest zjawiskiem nieporównanem. Całą niemal naukowo-romantyczną rozprawą swoją o „Rozumie kwiatów" zapełnia autor opisem niezliczonych dróg i sposobów, do jakich ucieka się roślina w swych dążeniach do rozradzania się, do zdobycia i zapełnienia sobą powierzchni ziemi, do mnożenia na niej bez końca odmian gatunku, którego jest przedstawicielką.

Układ płatków kielicha, budowa słupka, przynęta zapachów, powab barw świetnych i sharmonizowanych, słodycz zupełnie niepotrzebnego samej roślinie nektaru, wytwarzanego przez nią jedynie w celu zwabienia i zatrzymania obcego posłannika miłości: motyla, ćmy, pszczoły, które przynoszą jej pocałunek dalekiego, niewidzialnego, nieruchomego kochanka—... wszystko to wyczarowuje Maeterlinck przed oczy czytelnika w szeregu obrazów owianych pięknem prawdziwej poezyi a najściślej zgodnych z prawdą biologiczną.

Celem bytu, na którymześrodkowuje roślina tysiączne, nieprawdopodobne niemal kombinacye swych wysiłków i podstępów, jest wyzwolenie się — w osobach kwiatów swoich — z pęt fatalnego prawa, jakiemu niezmiennie podlega korzeń, odniesienie zwycięztwa nad tem ponurem, przytłaczającem prawem, zdobycie wolności, roztrącenie ciasnoty wyznaczonej sobie sfery życiowej, przedostanie się do świata, gdzie wszystko żyje i miesza się...

Oto, na czem podług Maeterlincka polega cel życia kwiatka. Dzięki różnorodnym, specyalnym narządom rozsiewa on dokoła, na bardzo znacznej nieraz odległości, zapładniający swój pyłek, pokonywając tą drogą najtragiczniej ciążące nad nim prawo, które skazuje go na nieruchomość od narodzin do zgonu.

W świecie roślinnym, który nam, powierzchownym obserwatorom, wydaje się tak spokojnym i zrezygnowanym, w którym wszystko napozór tchnie niezmąconą ciszą, skupieniem i uległością, wyczuwa poeta najgwałtowniejszy, najbardziej nieprzejednany i najuporczywszy bunt przeciwko przeznaczeniu.

W żywiołowem dążeniu do wyzwolenia się niezawsze jednak kroczy kwiat drogą niezawodną. Kto bada pilnie naturę, wie, że i ona podlega błędom i omamieniom; losu tego nie unikają też rośliny, które drogą zbaczań, prób i doświadczeń, drogą wysiłków nieskończonych ostateczny cel swój osiągają.

Na usprawiedliwienie zarzutu niedokładności natury przytacza autor między innemi romantyczną historyę legendowej walisneryi (nurzańca wodnego), której cała egzystencya upływa w rodzaju półsnu aż do chwili dojrzałości, a z nią zbudzenia się do nowego życia, kiedy roślina ta wysyła długą, krętą więź swojej szypułki i dzięki niej wypływa w pełnym rozkwicie na powierzchnię stawu, aby złączyć się tam uści-

skiem zapładniającym z dalekim oblubieńcem. Niestety i tutaj nawet nie mogą jej dosięgnąć, osadzone na zbyt krótkiej łodydze, kwiaty męzkie. Cały jej wysiłek, wszystkie zabiegi idą na marne...

Od takich romantyczno przyrodniczych przykładów, napozór bajecznych a przecież ściśle prawdziwych, przybranych jedynie w szaty złudy poetyckiej, roi się czarująca książka Maeterlincka.

Szczególnie pociągają go nieskończone odmiany storczyków, doprowadzających do ostatecznych granic sztukę mnożenia się i zapładniania. Poświęca im też cały szereg niezmiernie ciekawych, nienupotykanych u Darwina nawet, opisów, których zdumiewająca fantastyczność a zarazem najściślejsza prawda naukowa, przechodzą wszelkie pojęcie.

Wgłębianie się we wszystkie te cudowne i pociągające niezwykłą swoją logiką i celowością szczegóły nie jest przecież jedynem zadaniem autora. Zjawiska i przejawy, jakie opisuje, interesują go głównie ze względu na wnioski, do jakich z konieczności prowadzą. Podpatrywanie natury w jej pracy twórczej daje mu nad wyraz kojące, godzące z przeciwnościami i walkami życia przeświadczenie. Widzi on i uczy się z tej najmędrszej księgi, że nie ślepe trafy rządzą życiem na ziemi, lecz żywy, płodny rozum zbiorowy. Rozumu tego nietylko lękać się nie mamy powodu, lecz przeciwnie, wpatrzeni i wsłuchani w wielkie nauki, jakie on nam daje, winniśmy za jego przykładem walczyć wytrwale i nieustannie z złem żywiołowem i, nie trzymając się dumnie zdala w poczuciu indywidualnej naszej wyższości, współdziałać zgodnie z celami jego i dążeniami.

R. C. .owa.

Z prasy polskiej.

Wybory, które niegdyś zaznaczały się takiem podniesieniem temperatury społecznej, obecnie przeszły niepostrzeżenie.

„Fiasco. . to chyba jedyny wyraz, który charakteryzuje wczorajsze wybory—pisze o nich *Przegląd Poranny* nazajutrz.—Ludzie przechodzili wczoraj ulicami z tą samą obojętnością, z jaką przechodzili dnia poprzedniego; z tą samą ogłędnością i bojaźnią, z jaką i po rozwiązaniu II Dumy porozsali i wczoraj rozmowy na temat polityki, która dziś na każdym kroku ma wielu „słuchaczów” i wreszcie z tym samym giestem zwątpienia co i poprzednio odpowiadali „nic” na zapytania, co słychać nowego. O wyborach przypominano sobie tylko w chwili, gdy spostrzeżono znak biura wyborczego, albo jakiegoś drapichrusta rozrzucającego odezwy agitacyjne endecyi, albo też znacznie już zmniejszone w objętości i „treści” plakaty do „Rodaków.” Przeważnie zaś każdy z obywateli, zagadnięty o wyborach, stawał w słup, a przez chwilę nie dowierzając, iż to jest dzień wyborów, w końcu odpowiadał, że niema zamiaru psuć sobie humoru, jakiego nabiera na wieczór, na bardziej ciekawe widowisko. w teatrze Wielkim.

„Inni odpowiadali, że ostatecznie zrezygnowali z zamiaru tracenia drogiego czasu na wybory, które właściwie urządza „endecya.”

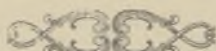
„Pogląd ten znalazł wczoraj bardzo licznych zwolenników, zwłaszcza wśród mieszkańców uprzywilejowanych okręgów endeckich, mianowicie: I, II, XII.

„Nie było tam żadnej agitacyi. Do urn stanęli i tak wszyscy ci, których to czynnością być miało i sprawa była w porządku.”

Nowa Gazeta nazywa wybory „osobliwymi,” gdyż znaczna większość dobrowolnie zrezygnowała z akcyi wyborczej:

„Głosowanie miało prawie mechaniczny charakter. Odbywało się nietylko bez żadnego zapału, nietylko bez konkurencyi stronnictw postępowych, lecz nawet bez należytego udziału N. D cyi. Zaledwie mała część jej dawnych zwolenników stanęła do urn.

„Akt wyborczy dokonany został w sposób automatyczny przez jedną partyę. Ona też ponosić będzie całą odpowiedzialność za rezultaty takiej elekcyi.”



Do Szanownej Redakcyi „Prawdy”.

W Nr. 35 *Myśli Niepodległej* z r. b., w artykule p. t. „*Prawda* a Prawda” wznowiona została sprawa sporu między p. J. Lorentowiczem a redakcyą *Prawdy*. Ponieważ w sprawie tej, która rozgrywała się w marcu r. 1904, brałem udział, jako świadek jednej ze stron, poczuwam się do obowiązku sprostowania mylnych szczegółów, zawartych w artykule „*Prawda* a Prawda”. Czynię to dzisiaj dopiero: 1) z powodu dłuższej nieobecności w Warszawie p. Ignacego Matuszewskiego, którego głos w danej sprawie wydawał mi się nieodzownym; 2) z powodu mylnego, jak się okazało, przypuszczenia, że p. A. Niemojewski, gdy przedstawiony mu zostanie istotny stan rzeczy, zechce sam niezgodne z prawdą szczegóły sprostować. Z p. Niemojewskim porozumiewałem się osobiście, ton jednak, który względem mnie przybrał, uniemożliwił mi dalsze pertraktacye. Pozostaje mi więc tylko zaznaczyć samemu, co następuje:

1) Przyczyną sporu w r. 1904 była wyłącznie polemika pomiędzy *Prawdą* a *Kuryerem Codziennym*,—polemika, którą p. Lorentowicz uczuł się dotkniętym.

2) P. Lorentowicz nie oddał sprawy pod rozstrzygnięcie sądu honorowego, jak zaznaczono w *Myśli Niepodległej*, lecz zażądał satysfakcyi honorowej od ówczesnego odpowiedzialnego redaktora *Prawdy*, którym nie była jednak p. Paulina Sieroszewska.

3) Ta ostatnia dn. 8 marca r. 1904 zwróciła się do p. Lorentowicza z oświadczeniem, że jest autorką artykułów polemicznych przeciwko *Kuryerowi Codziennemu* i faktyczną redaktorką *Prawdy*, że całą odpowiedzialność za te artykuły bierze na siebie i gotowa jest za nie udzielić p. Lorentowiczowi satysfakcyi honorowej.

4) P. Lorentowicz jednak, wobec charakteru sporu, uznał w danym wypadku za konieczne skierować się z żądaniem satysfakcyi nie do autorki artykułów (kobiety), lecz do ówczesnego odpowiedzialnego redaktora *Prawdy* (mężczyzny), do którego też zwrócili się w jego imieniu dwaj świadkowie.

5) Świadkowie (nie sędziowie!) obu stron, nie mogąc dojść do porozumienia w tej sprawie, zaprosili, jako superarbitra, p. Ignacego Matuszewskiego w celu rozstrzygnięcia w tem samem gronie z jego udziałem „*istoty i stopnia odpowiedzialności wobec p. Lorentowicza” nominalnego redaktora i wydawcy Prawdy* (nie zaś p. P. Sieroszewskiej).

6) Artykuł 3 zaproponowanego przez superarbitra, a przyjętego przez strony regulaminu, mówi wyraźnie, że p. Matuszewski jest powołany do rozpatrzenia zatargu między odpowiedzialnym redaktorem *Prawdy* a p. J. Lorentowiczem i nie może wydawać opinii co do innych osób, wmieszanych do sporu pośrednio.

7) Jakoż p. I. Matuszewski wydał orzeczenie, które jednak nie dotyczyło bynajmniej p. Pauliny Sieroszewskiej, nie biorącej w tym sporze, jak z powyższego wypływa, bezpośredniego udziału.

8) Tak więc nie może w danym razie być mowy o przyjmowaniu przez p. P. Sieroszewską sądu honorowego i niestosowaniu się potem do jego wyroku.

9) Dodać należy, że wspomniany wyżej regulamin dopuszczał niemożność zastosowania się do wyroku przez stronę skazaną i nie narzucał rygorów, przyjętych przez sądy honorowe. Artykuł 7 regulaminu brzmi bowiem, jak następuje:

„W razie, gdyby jedna ze stron nie dotrzymała warunków niniejszej deklaracyi, drugiej przysługuje prawo opublikowania wszelkich dokumentów, które uzna za stosowne dla swojej obrony”.

Łączę wyrazy poważania
Władysław Bukowiński.

Warszawa, dn. 15 października 1907 r.

Powyższe oświadczenie p. Wł. Bukowińskiego czytałem, sprawdziłem z dokumentami i protokółami i uważam je za zgodne z rzeczywistym przebiegiem sprawy.

Ignacy Matuszewski.

Warszawa, 15 października 1907 r.



KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. W guberni twerskiej przepadli na wyborach wyborców z kuryi właścicieli ziemskich wszyscy członkowie I i II Dumy.

— W Kutnie na 1800 prawyborców głosowało 1311; w Ostrowie łomżyńskim z 1933 prawyborców złożyło głosy 1,126; w Turku z 1193 uprawnionych dało głosy 814; w Sieradzu z ogólnej liczby 1142 i z Warty 485 z obu tych miast stawiło się do głosu tylko 660. W Lublinie z ogólnej liczby 7,333, mających prawo głosowania, przystąpiło do wyborów tylko 1555. Podczas prawyborów w fabrykach warszawskich „Bund“, zażądał od „S. Dem.“, mającej większość, ażeby na 4 wyborców robotników jeden był z „Bundu“; „S. D.“ odmówiła; z tego powodu „bundowcy“ nie oddali swych głosów na robotników „S. D.“

— Policya pruska zwróciła się do warszawskiej o zarządzenie poszukiwań sprawcy wykolejenia się pociągu pod Strausbergiem. Za wykrycie wyznaczono 5,000 marek.

— Członkom związku narodu rosyjskiego pozwolono Najwyżej nosić specyalny znak na szyi.

— *Towariszcz* donosi, że w sferach rządzących postanowiono, nie przesądzając głównych podstaw reformy agrarnej, pozostawić jej rozstrzygnięcie samej Dumie.

— Ministeryum spraw wewnętrznych—pisze *Ruś*—wniosło do Rady ministrów projekt zreformowania policyi. Projektowana reforma podniesie wydatki o 1,229,660 rb.

— Na specyalnem zebraniu ministrów postanowiono brać podpisy od wstępujących na służbę rządową, że nie będą należeć do masoneryi, ani do żadnych stowarzyszeń tajnych.

— W Kijowie zjechało się 51 właścicieli ziemskich w celu wybrania 9 wyborców. Polaków przybyło tylko 5. Wszyscy wybrani należą do prawicy.

— Związek zawodowy, bezpartyjny krawców w Warszawie otrzymał nakaz zawieszenia swych czynności na cały czas trwania stanu wojennego.

— W gub. kijowskiej, jak informuje ukraińska *Rada*, do dn. 14 września z prawosławia przeszło na katolicyzm 635 osób, na judaizm 64, na luteranizm 43, na baptyzm 130.

Zaburzenia i zamachy. Zabrane podczas rewizyi i aresztowań w lokalu „Związku zawodowego pracowników handlowych" księgi i różne przepisy policya obecnie zwróciła.

— W drodze z Tiumenia do Tobolska partya zesłanych do ciężkich robót napadła na konwój. W starciu 22 katorżników zabito, 6 z konwojujących raniono, jednego niebezpiecznie.

— Od 14 lipca do 14 sierpnia r. b. liczba wypadków śmierci w Łodzi wynosiła 978, z tej cyfry 763 przypada na dzieci a 215 na dorosłych i młodzież.

— Przeciw p. Wandzie Krahelskiej—Dobrodzickiej ma być wdrożone postępowanie karne o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Sprawa ma być sądzona przed sądem przysięgłych w listopadzie.

— Żydzi w Elizawetgradzie postanowili na zebraniu nie poddawać się żądaniom anarchistów, nie dawać im ani grosza, choćby to stało się powodem nowych zamachów na życie ludzkie.

— Właściciel sklepu z jedwabiem i koronkami, Lotte, wydalił subjekta. W kilka dni przyszło do niego dwóch ludzi, którzy, podając się za delegatów polskiej partyi socyalno demokratycznej, zażądali przyjęcia subjekta z powrotem, grozili zemstą, próbowali urządzić w sklepie bezrobocie, gdy to wszystko nie pomogło, odeszli, zapowiadając użycie środków radykalnych.

Aresztowania i kary. Z więzienia w Łomży zbiegł więzień, który był skazany na 20 lat ciężkich robót. Wysłana za nim pogoń powróciła z niczem.

— Dn. 7 b. m. sześciu ludzi zostało skazanych na stracenie za należenie do bandy, która w Słupi Nowej, w gub. Kieleckiej ograbiła monopol z 94 rb., kancelaryę gminną z 27 rb. i leśnika z ruchomości na 7 rb.

— W Kijowie, w mieszkaniu dwóch kobiet znaleziono dokumenty i pieczęcie kijowskiego komitetu partyi S. R., paszporty i proklamacye. Obie kobiety [illegible]

— Dn. 8 b. m. sąd wojenny warszawski rozpatrywał sprawę sześciu oskarżonych o branie udziału w napadzie na wóz pocztowy pomiędzy Lipnem a Włocławkiem w dn. 20 października 1906 r. Zabici wówczas zostali pocztylion i jeden z żołnierzy konwoju, czterej inni otrzymali rany, w następstwie czego jeden z nich zmarł. Cały łup owego napadu stanowiło 20 rb., więcej zabrać nie zdołali. Wszystkich sześciu obwinionych sąd skazał na karę śmierci.

— W Supraślu aresztowano 24 robotników — 20 chrześcian i 4 żydów — wszystkich przewieziono do Białegostoku.

— Włościanie ze wsi Medwiny, w pow. kaniowskim uchwalili zesłać na Syberyę 71 uczestników napadów bandyckich.

— W Petersburgu aresztowano redaktora gazety *Parus* za niezapłacenie, nałożonej na gazetę kary w sumie 7,000 rb.

— W fabryce firanek i koronek Birkina aresztowano z polecenia „ochrany" 13 robotników, gdy się reszta, w liczbie 311, o tem dowiedziała, wszyscy zawiesili pracę.

— W fabryce Hirschberga i Wilczyńskiego w Łodzi aresztowano 27 osób, w tej liczbie 4 kobiety.

— Od 7 do 12 b. m. wydalono z granic Królestwa w różne strony około 121 osób.

Bandytyzm. We wsi Zawieprzycach, w pow. Lubartowskim, 12 bandytów z uczernionemi twarzami otoczyło dom włościanina Chołyka. Pięciu dostało się do wnętrza i ze świecami w ręku gradem kul zasypało domowników. Ratując się ucieczką, wyskoczyła oknem żona gospodarza, lecz tu wpadła w ręce bandytów, stojących na straży. Na krzyk mordowanej wyskoczył za nią osiemnastoletni syn jej i mąż, obaj zostali ranieni wystrzałami a syn śmiertelnie. Rozbójnicy, splądrowawszy dom, zabrali tylko 60 kop. i zniknęli w ciemnościach. Pościg, jaki urządzono za nimi, zatrzymał na drodze dwóch. — Obaj okazali się synami gospodarzy z tej wioski.

— Właściciela sklepu przy ulicy Chmielnej zamordował w nocy, w ohydny sposób, podczas snu, świeżo do sklepu przyjęty służący, młody chłopak niemający lat 20. Zabójstwo spowodowane było chęcią rabunku.

— We wsi Umiastów, w gminie Ożarów, 4 ludzi zrabowało 90 rb. z kasy oraz 5 butelek wódki. W książce zostawili napis: „skonfiskowano".

— W Łodzi zabójstwa na tle partyjnem są wypadkami codziennymi.

— Kilku bandytów napadło na kantor fabryki Krempfa w Łodzi i zrabowało 360 rb. W parę dni potem fabrykę otoczono i aresztowano 29 robotników.

— Dn. 25 września pociąg pasażerski, idący z Dorpatu do Walk stał się przedmiotem napadu. Bandyci zaczęli ostrzeliwać ostatni wagon, gdzie jechał urzędnik, wiozący pieniądze. Pociąg nie zatrzymując się dojechał do Walk. Podróżni w szalonym strachu wyskakiwali z pociągu. Rabunek się nie udał.

— W Tule sąd okręgowy z udziałem przysięgłych rozpatrywał sprawę o napad na dom kupca Babaszewa. Oskarżonymi byli: uczeń 7 klasy gimnazyum tulskiego, dwóch studentów uniwersytetu moskiewskiego i jeszcze dwóch. Gimnazistę skazano na 5 lat 4 miesiące ciężkich robót — 3 innych na 4 lata, je[illegible]

— Do mieszkania inż. K. Hermana w Łodzi wtargnęli bandyci, żądając pieniędzy. Pan H. dał im 25 rb., przy tej sposobności ograbili oni obecnego w mieszkaniu fabrykanta Millera z 250 rb.

— Dn. 11 października w Łodzi do wart, ustawionych wzdłuż przejazdu poczty na dworzec kolejowy, zaczęto nagle z po za parkanów dawać liczne strzały. Warty odpowiedziały. Wskutek czego jeden żołnierz został zabity i jeden ranny, z pośród napastników jeden zabity, dwóch rannych. Patrolowi, który spieszył na odgłos strzałów, zastąpiła drogę inna grupa ludzi, i znów przyszło do wymiany strzałów, w czasie których jeden dragon został zabity i jeden z pośród strzelających, drugi śmiertelnie raniony, również stróż domu otrzymał rany śmiertelne.

Strajki i lock'outy. W dobrach barona Kronenberga cała służba folwarczna strajkowała przez dni 4.

— Strajk, trwający od 6 przeszło tygodni w walcowni „hr. Renard", robotnicy większością głosów zadecydowali prowadzić dalej.

— Po dwutygodniowym strajku powrócili do pracy robotnicy fabryki Szwarca i Szulca w Łodzi. Również robotnicy fabryki Hermana Brauna — po pięciotygodniowym strajku.

Sprawy szkolne i oświatowe. Wyższy, państwowy Instytut rolniczy w Gembloux, w Belgii, przyjmuje uczniów z patentami szkół, lub ze świadectwami z 6 klas, niekoniecznie rządowych. Kurs 3-letni. Język wykładowy francuski. Egzamina roczne i repetycye. Przygotowuje na dyrektorów zakładów rolno przemysłowych, cukrowni, biur melioracyi itp.

— Dyrektor i dziekanowie politechniki w Kijowie podali się do dymisyi wskutek rozporządzenia władzy o przywróceniu 15% normy dla studentów żydów.

— Generał-gubernator warszawski wydał okólnik rozesłany do wszystkich biskupów w Król. Pol., którym zawiadamia, że jeżeli dojdzie do jego wiadomości, że w którymkolwiek z zakładów naukowych zamiast ustanowionych obecnie modlitw przed i po lekcyach, odmawiane będą modlitwy b. Komisyi Edukacyjnej, to względem prefektów tych zakładów przedsięwzięte będą najsurowsze środki na zasadzie stanu wojen-[illegible]

— Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów otwiera w połowie listopada kursa pedagogiczne dla żydów z całego państwa rosyjskiego. Nauka ma trwać dwa lata. Za wpis się nie płaci, biedniejsi otrzymują stypendya.

— Wydano rozporządzenie, zakazujące nauczania osobom, nieposiadającym na to pozwolenia władzy. Przy powtórnem wykroczeniu tacy mają być wysyłani z granic kraju.

— Dn. 1. 2 i 3 listopada ma się odbyć I zjazd oświatowo-kulturalny, urządzony przez Czytelnie m. Warszawy, Polski związek nauczycielski, Stowarzyszenie kursów dla Analfabetów Dorosłych, Towarzystwo Kultury Polskiej i Uniwersytet dla wszystkich.

Zdrowie publiczne. W Rosyi cholera nie wygasa, rozszerza się obszar jej władania, choć liczba zasłabnięć zmniejsza się.

— Z Niż. Nowogrodu donoszą, że w całej guberni od początku epidemii zmarło na cholerę 196 osób, zasłabło 423. W gub. Samarskiej od początku epidemii zachorowało 527, zmarło 269.

Prasa. *Kuryer Świąteczny*, tygodnik humorystyczny, skazany został na 100 rb. kary.

— *Gazeta codzienna* skazana została na 100 rb. za artykuł p. t.: „Leroy-Beaulieu w sprawie polskiej".

— Wszyscy redaktorowie moskiewskich gazet podpisali zobowiązanie, że nie będą donosić o nielegalnych zebraniach studenckich. W razie przekroczenia zobowiązania grożą im kary pieniężne i administra-[illegible]

— Zaczęło wychodzić pismo, specyalnie poświęcone sprawom studenckim pod tytułem *Studenckije otkliki*.

Wiadomości ekonomiczne. Według doniesienia z dziennika *Utro Rossii* bank włościański nie ustaje w skupywaniu ziemi od obszarników. W ciągu lata zaofiarowano mu 4,000,000 dziesięcin.

— Zatwierdzony na rok przyszły podatek na zakłady dobroczynne w Król. Polsk., który wynosi 250,000, rozłożony został w następujący sposób: gub. warszawska 30,124·37, kaliska 24,352·63, kielecka 19,525·55, łomżyńska 12,886·53, lubelska 29,169·12, piotrkowska 34,543·50, płocka 14,321·10, radomska 20,617.32, suwalska 15,199,97, siedlecka 19,152·87 i miasto Warszawa 30,007·4.

— Żyzną Ukrainę dotknął nieurodzaj, pud żyta kosztuje 1 rb. 20 kop. Mieszkańcy niektórych okolic opajają dzieci wódką, ażeby cały dzień spały, dopóki rodzice coś do zjedzenia nie przyniosą.

Koleje i komunikacye. Z polecenia zarządu kolejowego od dn. 28 b. m. wprowadza z powrotem na kolei Warsz. Wied. 12 godzinny czas zamiast obecnie stosowanego 24 godzinnego, który się żadną miarą zaaklimatyzować nie mógł.

Zmarli. W Moskwie zmarł redaktor i wydawca *Moskiewskich Wiedomosti*, słynny polakożerca i reakcyonista, Karol Gringmuth.



Sprostowania W Nr. 41 w artykule „Świat i Mózg" szpalta środkowa, wiersz 7 od dołu zamiast „ aryża" winno być „Paryża"; też szpalta wiersz 4 od góry zamiast „spermatozoa" —„spermatozoa„. W Nr. 40 na stronie 471, szpalta 3, wiersz 10 od końca artykułu zamiast „wenobialne" — „cenobialne".

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa „Prawdy“

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii—rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bakowskiej — rb. 3.

Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb. 2.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** — rb. 1.

H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.

Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 60

Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Pisma Wł. Bukowińskiego

„Z marzeń i życia“ (str. 230) kop. 90.
„Nowy Zeszyt“ — kop. 75.
„Na greckiej fali“ (poemat) kop. 50.

Wydanie ozdobne ilustrowane.

Skład główny u Gebethnera i Wolfa.

W dniu 10-go b. m. wyjdzie pierwszy numer dwutygodnika, poświęconego sprawom polskiego wychodźstwa p. t.

Polski Przegląd Emigracyjny

pod redakcyą d-ra F. Kłobukowskiego i J. Okołowicza. Kwartalna prenumerata rs. 1,50.

Adres: Lwów. Teatyńska 7.

W. Sieroszewskiego.

BRZASK

Puszcza Białowieska, Grecka szczelina, Dno nędzy.

Nakładem autora. Wydanie drugie
Skład główny w księg. Wende i Skł
Cena rb. 1 kop. 20.

Świeżo opuścił prasę:

Poradnik dla Samouków

Część VI: DZIEJE MYŚLI

T. II. Z. I.

Zawierający: Historyę ogólnej nauki o ziemi
Dzieje nauk biologicznych
Dzieje antropologii.

w opracowaniu: W. Nałkowskiego, J. Nusbauma i L. Krzywickiego.

Warszawa, 1907, str. 470 z 40 ilustracyami w tekście i 2-ma tablicami. Cena 2 rb.

Skład główny w Księgarni Naukowej w Warszawie Krucza 44 (telefon 49-61).

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

VIII klasowe prywatne męskie

GIMNAZYUM FILOLOGICZNE

z oddziałami realnemi i klasą wstępną

popierane przez Towarzystwo Kultury Polskiej

założone zostało w Warszawie przy ul. Miodowej 15, tel. 75.31.

Egzaminy do wszystkich klas rozpoczęły się w poniedziałek 26 sierpnia, lekcye 7 września.

Wpis półroczny wynosi: w klasie wstępnej rub. 40, w I i II rb. 50, w III i IV rb. 60, w V, VI, VII i VIII rb. 65.

Program szkoły dzieli się na dwa kursy koncentryczne. Do klasy wstępnej przyjmowani są chłopcy od lat ośmiu, umiejący czytać i przepisywać z książki po polsku, oraz pisać liczby i rachować do 10,000.

Klasa VIII, podzielona na oddziały filologiczno-historyczny i matematyczno-przyrodniczy, stanowi przejście do studyów uniwersyteckich.

Informacyi udziela codziennie oprócz niedziel i świąt, kancelarya szkolna (Miodowa 15) od godz. 9—3-ej, gdzie również przyjmowane są zapisy kandydatów do szkoły.

Założyciel szkoły
Jan Kreczmar.

JERZY SIMMEL

FILOZOFIA PIENIĄDZA

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ

LEO BELMONT.

Cena rb. 2, z przesyłką rekomendowaną rb. 2 kop. 30.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy.“

POŚREDNIK HANDLOWY

A. MILOWICZ

Kijów, ul. Michałowska 16.

POLECA: kupno, sprzedaż, zastaw i dzierżawę majątków ziemskich, domów, willi, futorów, młynów, lasów, fabryk itp. Wybór wielki. Reprezentacya różnych fabryk i firm krajowych i zagranicznych. Pośrednictwo w sprzedaży cukru i świadectw eksportowych. Lokata kapitałów krajowych i zagranicznych. Potrzebni są kasyer lub kasyerka, nauczycielka, rządca, Francuzka, Niemka, buchalter i t. p.

A. Świętochowski.

O prawach człowieka i obywatela
O prawach mniejszości.

Cena kop. 20 z przesyłką rekomendowaną kop. 25.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.